Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 20.

Nr. 2. | Warszawa, 3 (15) stycznia 1900 r. | Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



SPRAWKA ŁASICY.

OD REDAKCYI.

W numerze niniejszym rozpoczynamy druk przekładu podręcznika myśliwskiego słynnego czeskiego hodowcy zwierzyny hr. Sylva Tarouca p. t. „Hodowca a Myśliwy." Krytyka niemiecka przyjęła z największem uznaniem tę pracę, stanowiącą owoc długoletniego hodowniczo-myśliwskiego doświadczenia autora. Dzieło to większych rozmiarów, dajemy go przeto w oddzielnych arkuszowych dodatkach książkowego formatu, powiększając tym sposobem format „Łowca Polskiego" o pół arkusza druku. Arkusze te zbroszurowane, stanowić będą w końcu roku pożyteczną książkę, która oby była zacząłkiem biblioteczki łowieckiej każdego z naszych czytelników.

Gospodarstwo Łowieckie

w dobrach Staszowskich.

Ogólna przestrzeń dóbr Staszowskich, położonych w gub. radomskiej, wynosi mórg 39480, z których 20498 przypada na lasy, a 18982 mórg na pola, łąki i nieużytki, nie stanowiące jednolitego obszaru, lecz poprzedzielane gruntami włościańskiemi.

Wzrost gospodarstwa łowieckiego datuje się w dobrach Staszowskich od r. 1874, w którym to czasie zorganizowano służbę myśliwską, zaprowadzono ściślejszą ochronę i zadzierżawiono polowania na gruntach okolicznych włościan i mniejszych posiadaczy ziemskich.

Podług zestawień lat dawnych, w r. 1874 liczono w dobrach sarn sztuk 295, a jak liczba ta wzrosła w latach ostatnich, przekona się czytelnik po przeczytaniu tej pracy.

Przeciętny czynsz roczny za dzierżawę polowań na gruntach obcych do r. 1899 wynosił rub. 693, a ogólna powierzchnia gruntów dochodziła do 9000 morgów.

Panującym zwierzostanem są sarny; dziki uważa się jako przechodnie, a znaczniejsza liczba zajęcy przypada na rewiry otoczone polami.

Z ptactwa w lasach trzymają się cietrzewie i niewielka ilość jarząbków. W jednym z nadwiślańskich rewirów prowadzi się mało jeszcze dotąd rozwinięty dziki chów bażantów, a kuropatwy trzymają się całej działki myśliwskiej, z przewagą w okolicy nadwiśla.

Od r. 1874 w 3-ch rewirach, obejmujących 9459 mórg lasu, południowo-wschodnią granicę zamyka od obcych posiadłości parkan, ciągnący się na długości 32 wiorst.

W roku bieżącym w jednym z rewirów zagrodzono około 500 mórg lasu z przeznaczeniem na zwierzyniec, do którego, za pomocą wskoku i samotrzasku, złowiono już dotąd 26 dzików. Dla ochrony zajęcy i kuropatw w polnych rewirach, założono wszędzie remizy, wynoszące wraz z dziko powstałemi zaroślami 500 mórg, z czego na jedną włókę w przybliżeniu wypada 114 prętów kwadratowych.

Dla kuropatw rozłożono w roku bieżącym po łąkach i polach obsianych wianki ochronne z tarniny.

Ochronę nad zwierzostanem prowadzi w każdym rewirze leśniczy z dodaną do pomocy służbą leśną i specyalnie łowiecką w osobie strzelca lub pomocnika tegoż; cały zaś skład personelu służbowego w ośmiu rewirach stanowi 66 osób, czyli przeciętnie 1 na każde 509 mórg. Strzelcy, pomocnicy tychże i niektórzy z zaufanych gajowych, posiadając broń, obowiązani są tępić drapieżną zwierzynę i ptactwo, za co, po złożeniu w zarządzie dowodów w postaci szponów, nosów i t. d., otrzymują następujące wynagrodzenie:

Za lisa starego kop. 50, za lisa z jamy kop. 20, za borsuka kop. 75, za kunę kop 50, za tchórza kop. 30, za łaskę kop. 7½, za wiewiórkę kop. 5, za psa kop. 20, za kota kop. 15, za orła kop. 40, za jastrzębia większego kop. 15, za jastrzębia mniejszego kop. 10, za kruka kop. 10, za sowę kop. 10, za wronę, srokę i sójkę kop. 5, za jaja wron i srok kop. 1½, za szpony ptaków drapieżnych, wybieranych z gniazd, kop. 1½.

Kuny i łaski łapie się również w żelaza, a jastrzębie strzela się przy puhaczu lub łapie w samotrzaski, których w każdym rewirze urządzono po kilka sztuk.

Dla zachęcania dozoru zwierzyny łownej przy większych polowaniach płaci się następujące strzałowe, z którego ⅗ pobiera leśniczy, a ⅖ dzieli się między służbę łowiecką i leśną:

Za rogacza rs. 5, za dzika dużego rs. 5, za dzika małego rs. 3, za zająca kop. 10, za cietrzewia kop. 60, za jarząbka kop. 15, za bażanta kop. 10, za kuropatwę kop. 10, za przepiórkę kop. 5, za słonkę kop. 20, za kaczkę 7½, za kurkę, chróściela kop. 5, za kszyka kop. 5, za kulona kop. 5.

Henryk Sienkiewicz jako myśliwy.

Notatka jubileuszowa

przez

Kazimierza Laskowskiego.

Niema zapewne między czytelnikami „Łowca Polskiego," wśród myśliwych całej naszej ziemi takiego, co na Sienkiewiczowskich łowach nie bywał, a choć, nielicznym może być zastęp szczęśliwców, którym przypadł w udziale zaszczyt oglądania twórcy „Krzyżaków" *na oko*, gdy odłożywszy złote pióro, za dwururkę chwyta i na cel pewną ręką bierze—to bez przenośni powiedzieć można, że z Sienkiewiczem polował każdy od magnackiego nemroda, do *Sontagsjaegra*, jak wasz sługa, bodaj, że do kłusownika w siermiędze!

Bo przypominam sobie takiego Walka, co się z „Sienkiewiczem" po małogoskiej puszczy włóczył, pod opaloną sosną o zaraniu, na szaraka czatując. Przypominam sobie, jak raz w zaufaniu wyrzekał przedemną na pana Zagłobę, że przez niego „takiego jak ciele!" kota chybił.

— Wyszedłem o wschodzącem słonku—żalił się—żeby co utrącić. Przysiadłem pod lasem „na schodnego..." Czekam... czekam.. Miało się jakby na słotę i „kuse" żerowały długo. Przykucnąłem pod sosną. Bartłomiejowe żytko już dobrze było okryło ziemię. Koty tu i owdzie nabobczyły. Czekam... czekam... Zaczęło mi się cnić. Niewiele myśląc, ile że kurzyć nie można—wydobywam książeczynę i dalej na „chybcika..." Czytam... czytam... Pan Zagłoba jedzie i spotyka *nasze* wesele... Jak się szlachcic rozhulał, a upił, tak go i przycapili, ale się gracko wywinął! Zdjął mię śmiech! Nie utrzymałem gęby... a tu... trzeba trafu! zda mi się spojrzeć... kica bruzdą... jak miesięczne ciele! Wstrzymałem dech, ale późno! Wypaliłem mu z jednej... na nic! Jeno kosmykiem wionął i tyłem go widział!—dokończył.

Takich Walków znalazłoby się pewnie więcej, a cóż dopiero mówić o tych, co to już nie ukradkiem na kota, ale jawnie całym komunikiem szczwali liszki w stepowych burzanach, towarzysząc pannie Barbarze Jeziorkowskiej, gdy się za pana Michała machła; co pod okiem Jagienki łącznie ze Zbyszkiem godzili oszczepem w tury, lub po afrykańskich szlakach próbowali na różnych zamorskich „monstrach" celności belgijskich sztucerów!

Oprócz tego płaci się służbie leśnej za każdą odebraną broń poznanym i wiadomym skrytołowcom rub. 5, niewiadomym zaś rub. 3.

Karmienienie zwierzyny odbywa się przez zasiew uprawionych na ten cel linij leśnych i znajdujących się wśród lasów pólek, oraz przez zadawanie karmy suchej.

Pólka i linje leśne obsiewa się owsem, prosem, tatarką i żytem ozimem, które wiosną dla sarn, a po dojrzeniu—dla dzików, służą zwykle za bardzo dobre pożywienie.

Dla częściowego zabezpieczenia przyległych do lasów pól od szkód, zrządzanych przez dziki, sadzi się również na linjach leśnych kartofle. Na burtach rowów przydrożnych i niektórych linij poobsiewano żarnowiec.

Zadawanie karmy rozpoczyna się zwykle w listopadzie w następujący sposób.

Sucha drobnolistna, bez trawy i z pogodą zebrana koniczyna roznosi się i rozwozi z szopy, stojącej wśród lasu, po linjach i zakłada się w paśnikach za drabinki ustawione na 2-ch krzyżykach pod przykryciem, zboże zaś w ziarnie lub żołądź zasypuje się do żłobków, umieszczonych pod spodem drabinki. Oprócz paśników, pokrytych daszkiem, stoją po linjach koziołki mniej więcej równomiernie od siebie rozmieszczone, sporządzone z kołków wbitych do ziemi i przykrytych zwierzchu choiną, w które zakłada się również koniczyna, zboże w snopie, liście lipowe, lub zbierane z młodych dębów w maju.

Zadawanie karmy, w miarę potrzeby, odbywa się prawie codziennie, jednakowo w takich ilościach, aby mogła być przez zwierzynę najdalej w ciągu dnia spożyta i przez dłuższe leżenie na powietrzu nie podlegała uszkodzeniu przez zbyteczne nasycanie się wilgocią.

Dla sarn, obok krytych paśników do zadawania suchej karmy, umieszcza się zwykle słone lizawki z mieszaniny gliny i soli.

W zimie ścina się we właściwych punktach osiki, których korę sarny i zające bardzo chętnie zjadają.

Do karmienia kuropatw w porze zimowej urządzają się po polach budki z gałęzi drzew iglastych, w gęście małych remiz, w których rozsypuje się pośład pszenicy codziennie, stosownie do potrzeby. Bażanty, po wyłapaniu przed zimą, karmi się ziarnem w odpowiednio na ten cel urządzonym budynku.

Paśniki i koziołki do zadawania suchej karmy rozmieszczone są wzdłuż linij. Na ogólnej powierzchni 3290 mórg ustawiono pierwszych 35, drugich 90, czyli przeciętnie 1 na 26 mórg. Według wykazu na karmę wydano w ciągu 10 lat — 11564 rs. 92½ kop., czyli średnio 1156 rubli rocznie. Najsilniej karmiono w roku 1895, gdyż wydano wtedy na karmę 1871 rubli; najmniej wydano w roku 1898, gdyż tylko 609 rubli.

Klęską, trapiącą zwierzostan tutejszy, jest epidemia motylicy, która od r. 1880 zebrała już dotąd obfite żniwo; upadek też wielki powoduje skrytołowstwo, rozwijające się coraz bardziej między okolicznymi włościanami dóbr tutejszych, którzy bez względu na porę roku i czas ochrony niszczą bardzo wiele różnorodnej zwierzyny. Najlepszym dowodem rozpowszechnionego tutaj skrytołowstwa jest ta okoliczność, że od 1 stycznia 1893 r. do 15 sierpnia 1899 r. straż ziemska i służba leśna odebrała 228 sztuk broni, czyli przecięciowo w jednym roku odbiera się 35 sztuk.

Przeglądając wzorowo prowadzone wykazy łowieckie, znajdujemy w nich cyfry bardzo pouczające. Tak np. stan sarn wynosi średnio około 1000 sztuk. Według obliczeń, czynionych w końcu roku, liczono najwięcej sztuk tego zwierza w 1895 roku, a mianowicie 1085; najmniej w roku 1891, bo tylko 835, do czego przyczyniło się może odstrzelenie w roku 1890—114 rogaczy, a w 1891—64 rogaczy, oraz silny pomór sarn w 1890 roku. Ogółem przez ciąg dziesięciu lat padło w Staszowie 589 rogaczy, zatem średnio około 60 rocznie. Rogacze strzela się tu wyłącznie na podjazd.

Dzików najwięcej padło na polowaniach w roku 1890, bo 37 sztuk. Ogółem przez lat dziesięć zabito tego rodzaju zwierza 157 sztuk, czyli blizko 16 rocznie w średniej liczbie. W ogóle stan dzików zmniejszył się trochę, gdyż mimo, że ubiegłych trzech lat padło ich na polowaniu zaledwie 19 sztuk, liczono ich tylko 38 z końcem roku 1898, gdy z końcem roku 1891 było dzików 36, mimo że tego roku i poprzedniego padło ich 52 sztuki.

Najlepszy stan zajęcy przypada na rok 1889, a mianowicie 2654 sztuk, najsłabszy — na rok 1897 (sztuk 1603); w roku 1898 podnosi się do 2038. Najwięcej zajęcy zabito w roku 1890——a mianowicie 1202; najmniej w roku 1896— bo ledwie 283. Zajęcy przez lat dziesięć padło na polowaniach 6616.

Stan kuropatw w roku 1889 wynosił 635 sztuk, w następnym roku podnosi się do 1111, aby spaść na 706 w 1891 roku; od tego czasu podnosi się stopniowo i dochodzi z końcem 1898 roku do 2446 sztuk,

W ogólnem zestawieniu w ciągu ubiegłych 10 lat, a mianowicie od roku 1889 do 1898 włącznie zabito na przestrzeni dóbr Staszowskich użytecznej zwierzyny: jeleni 1, rogaczy 589, dzików 157, zajęcy 6616, bażantów 90, cietrzewi 53, jarząbków 30, słonek 19, kuropatw 1095, przepiórek 151, kszyków 17, derkaczy 4, kaczek 123, kulonów 3, gołębi 1. Szkódników zaś: lisów 903, kun 51, wyder 8, tchórzy 584, łasek 326, borsuków 41,

---

Tych nie zliczyć! Pogłowie całe! a nie tylko nas, którym knieja z kart arcydzieł, rodzinną gędźbi nutą, ale i obcych! Bo i angielczycy i niemieckie paniątka, i yankiesi, i wielu takich, co przedtem o polskich łowach nie słyszało, lub słyszeć nie chciało, zwiedziawszy się, nuż! trop w trop! za Sienkiewiczem!

A on wiódł tę olbrzymią rzeszę, łowiącą co sercu drogie, przez ostępy zamierzchłych czasów, śladem chwil dziejowych, wskrzeszając geniuszu skrą obraz po obrazie, grając tysiącznem echem na dusz instrumencie.

A wśród tych obrazów, odtworzonych natchnioną wyobraźnią, przednie miejsce zajmują łowy polskie — a w tych echach, wydzwonionych potężnem piórem, grzmi rogów granie, rozlewając się od Białowieskiej puszczy aż za Atlantyk!

I bodaj czy inaczej być mogło.

Pisarz tej miary, z którego piersi miał wytrysnąć cały zdrój uczuć swojskich, którego myśl objęła wszystko nasze byłe i teraźniejsze, wszystko od blasków do chmur, od okopów do zacisznej świetlicy, nie mógł w locie swym pominąć łowieckich zapasów, myśliwskich wypraw i przygód praojców, bo i jego dusza rwała się do kniei i jego ręka szukała nieraz cyngla, a usta głosiły hasło: pilnuj! cel! pal!

Jakoż zaraz na wstępie pisarskiej działalności, podobnie jak nieśmiertelnemu pisarzowi, co „z nad litewskiego powstał uroczyska," zapachniała i Sienkiewiczowi Białowieża, owa *„główna zwierząt i roślin stolica"* z opiewanym matecznikiem, pełna „legowisk" dzika, „gawr" niedźwiedzich, strzegąca „bekowisk" łosich i jelenich, ostoja niknących „żeremij" bobra, żubrów kolyska i jedyne pod słońcem schronisko.

I oto jedzie *„do wielkiej puszczy, która, jako oko sięga, czerni się na całym brzegu widnokręga."*

Jedzie, a wycieczce tej zawdzięcza nasza literatura jeden z najpiękniejszych opisów „przepastnych tajników", opis puszczy Białowieskiej.

„Jak cicho! ale jak cicho! przestronno, poważnie, dobrze!—pisze na pierwszych kartach.—Oko choć przy księżycu widzi, że tu sosny jakieś odwieczne, wynioślejsze niż gdzieindziej. Może dlatego nie wlazły dotąd żydom w kieszeń. Nikt też nie potrzebuje robić z nich miotły do wymiecenia niezbyt czystej hypoteki. Czasem tam popłynie cicho która z tych matron Leśnią lub Narewką, ale to rzeki zamale, by cała Białowież miała niemi wypływać—sosny więc stoją ogromne, strzeliste i teraz oto księżyc gra po nich, jak grał sto lat temu, oświeca ich czuby, wdziera się w przerwy między gałęziami i upada na grunt puszczy w kształcie długich, białych snopów i pasem.

„Rzekł-byś: duchy przechadzają się wśród kolumn. Prawdziwe czarodziejstwo leśne! Głębokie cienie i tuż drgające plamy srebrne. Coś tam porusza się, coś żyje! Tylko czekać, jak zaśpiewa dziwożona. Ale i bez tego chciałoby się choć zaraz iść w głąb."

wiewiórek 9417, psów 4186, kotów 1864, pilch 9, orłów 2, podorlików 12, jastrzębi 2900, sokołów 141, kruków 102, wron 54066, sów 858, sójek 2961, dzierzb 122. W sumie więc przez te 10 lat padło użytkowej zwierzyny 8959, szkodnej zaś 78553, co razem czyni 87512 sztuk, w czem główny kontyngens, bo przeszło 54 tysiące stanowią wrony*).

Bardzo ciekawym jest wykaz zwierzyny, padłej na rozmaite choroby. Widocznem jest z niego, że sarn najwięcej (159 sztuk) padło w roku 1890; niefortunne też lata na tę zwierzynę były 1889 i 1894 (po 118 sztuk każdego roku). Najmniej sarn padło w 1893 (52 sztuki). Dziki widocznie odporniejsze są na epidemie, gdyż najwyżej padało ich po 2 rocznie (1891 i 1895). Co do zajęcy, to widocznie te same przyczyny, które sprowadziły epidemię na sarny, powodowały też i choroby pomiędzy zającami, których najwięcej (318) padło w roku 1890, a także w latach 1889 (176) i 1894 (311)—zatem największe pomory dla zajęcy wypadają w tych samych latach, co i dla sarn. Najmniej zajęcy padło od chorób w 1891 (117 sztuk).

X

*) Zapewne wrony, gawrony i kawki? (Przyp. red).

Kuropatwa szara czyli pospolita

(PERDIX CINEREA, STARNA CINEREA)

PRZEZ

Juljana Biesiekierskiego.

Monografia nagrodzona na Konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(Dalszy ciąg)

Są okolice uprzywilejowane przez kuropatwy, w których pomimo niezbyt gościnnego obejścia, zawsze one tam przebywać będą, lecz są i takie, które niby na oko zupełnie dla nich zdają się być odpowiednie, a jednak kuropatwy czują do nich jakiś wstręt, niczem nieprzeparty i wszelkie usiłowania zaprowadzenia tam tych ptaków zawsze spełzają na niczem.

Pożywienie kuropatw stanowią podczas wiosny i lata wszelakie owady i źdźbła traw soczystych; w jesieni, gdy tych brakować zaczyna, zbierają nasiona dzikich chwastów i ziarn zbóż ozimych, przez bronę niepokrytych; zimą zaś, karmią się przeważnie listkami oziminy, które z pod śniegu odgrzebują. Pożerając wiele chrząszczów i drobnych ślimaków, potrzebują koniecznie wody do trawienia. Zazwyczaj rosa wystarcza im do ugaszenia pragnienia, lecz gdy tej brak, co się nieraz zdarza, zmuszone są do dalszych nawet udawać się miejscowości dla odszukania wody. Obszary piaszczyste, na których soczyste trawy rosnąć nie mogą, a rolnik tylko wyjątkowe rośliny uprawiać jest zmuszony, nie przedstawiają nigdy tak dogodnych dla kuropatw warunków, jak okolice z żyzną ziemią.

U innych ptaków, za nadejściem pory godowej, zazwyczaj silniejszy samiec przebojem zdobywa sobie samicę. U koropatw dzieje się to w sposób zupełnie odmienny. Nie brutalna siła, lecz wzajemne skłonności łączą parę małżeńską.

W końcu stycznia lub na początku lutego, kiedy po przebytych ciężkich zimowych dniach lepsza nastąpi pora i kuropatwom lżej żyć na świecie, poczyna się w stadzie ujawniać stan dotąd niebywały. Braciszkowie, odmiennem okiem zaczynają spoglądać na siostrzyczki i więcej się niemi zajmować, a młode kurki, niepojmując w pierwszych chwilach znaczenia tej zmiany, starają się także tym, do których najwięcej czują pociągu, tem samem się odwzajemniać. W ten sposób, po czułych spojrzeniach, następuje zbliżenie w cichej adoracyi, polegającej tylko na ciągłem przestawaniu z sobą i ułatwianiu wyszukiwania pożywienia. W miarę ocieplania się powietrza dobrane parki coraz więcej uczuwają potrzebę usunięcia się w zaciszne, odosobnione ustronia i zwykle w miesiącu marcu stado, dotychczas trzymające się razem, rozprasza się na wsze strony. Jeżeli wypadkiem silniejsze mrozy napowrót powrócą lub śnieg zaściele ziemię, wówczas rozbite na pary stado powtórnie łączy się z sobą, co niepowinno martwić myśliwych, bowiem z nastaniem odwilży i ustaleniem ciepła zaraz się ono rozleci. Ponieważ w stadzie płeć męzka liczebnością zawsze o kilka jednostek przeważa, pozostaje pewna ilość osamotnionych kogutów, na koszu osiadłych, które w pierwszych chwilach, nie mogąc zdać sobie sprawy z tego, co zaszło, z nawyknienia trzymają się jeszcze kilka dni razem. Lecz w pożałowania godnych samotnikach, osłupienie, wywołane tak nagłą siostr ucieczką, trwa niedługo. Prawo natury, podbudzane w dodatku uczuciem zazdrości i zawiści, bierze górę i wkrótce wyradza w nich nieznaną im dotąd chęć walki i zdobycia, chociażby przebojem—małżonki. Z tych pobudek, po krótkiem wahaniu, zaczynają urządzać wspólnie lub pojedynczo na wszystkie strony złowrogie wyprawy, na-

---

Chciałoby się, bo oto puszczą przebiegł krótki, urywany, chrapliwy ryk. To bekowisko jeleni!

„Tymczasem cała puszcza rozbrzmiała na około — opisuje Sienkiewicz—w samym bowiem zwierzyńcu jest przeszło sto sztuk jeleni. Zwierzyniec to nielada! Stanowi go sześćdziesiąt włók lasu, ogrodzonych częstokołem — lasu, tak dzikiego, a miejscami tak bagnistego, jak każdy inny. Są tam osobne części dla żubrów, dzików i jeleni. Głosy tych ostatnich rzeczywiście są nader przykre i ponure. Ryk składa się z krótkich, gardłowych, urywanych brzmień. Chwilami przechodzą one w przeciągłe chrapliwe jęki, lub basowe stłumione *stakatta*, w których nadzwyczaj wyraziście znać gniew, rozpacz lub zaciekłość. Samcy wyzywają się w ten sposób i straszą. Wśród nocy rozgrywają się podczas bekowiska prawdziwe dramaty natury. Na księżycowych polankach, wśród bagien i zarośli samce toczą bój na śmierć i życie. Karki i grzbiety ich, przyginane w kabłąk wysileniem, prą się wzajemnie. Rogi uderzają o siebie, wzajem się plączą — a wówczas zaczepieni zapaśnicy wodzą się wzajemnie po polance. Gardziele ich ryczą i charczą. Nozdrza dymią — na około zaś z krzaków i między drzewami widać przy księżycu wdzięczne głowy łań, czekających na rezultat walki. Rankiem leśnicy często znajdują trupy samców. Często stają się one łupem kłusowników, gdyż zapamiętawszy się, nie słyszą kroków człowieka. Korzystają również z takich walk wilki i rysie. Wilków wprawdzie mało jest w puszczy, co więcej, podrażniony jeleń broni się zaciekle, ale przed rysiem, rzucającym się na kark z drzewa, nie może się uchronić."

Tak rozpocząwszy przegląd zwierzyńca, kroczy dalej Sienkiewicz w głąb puszczy, dając folgę żyłce myśliwskiej i wodząc wzrokiem, azali między pniami sosny, dębu, świerku lub jesionu, nie mignie gdzie brodaty łeb żubra. Spogląda w dal, gdzie „widzisz wszystkie odcienia zieloności od ciemnej do jasno-żółtawej."

„Naokoło rozlegało się kucie dzięciołów w spróchniałe sosny, krzyk sójek i żołn. Droga stawała się błotnistą. Miejscami widać było wyraźnie odciśnięte ślady racic żubrowych, ale na żubry nie mogliśmy trafić!.."

Dopiero po dłuższem krążeniu jeden z budników ostrzega o nadejściu żubrów.

„Zwiastował je trzask suchych gałęzi, łamanie się krzów i drzewek. Gdy całe stado pędzi z pośpiechem, sprawia w puszczy taki łoskot, że wśród ciszy można go posłyszeć na dwie wiorsty. Ale tym razem były to pojedyncze sztuki. Najprzód w zaroślach zamigotały dwa czarne ciała, które to zbliżając się, to rozbiegając, sunęły ku nam z nadzwyczajną chyżością, rosnącą z każdą chwilą. Były to dwa stare olbrzymie samce, co łatwo było poznać z ich garbów i łbów, pokrytych obfitemi kudłami, zwieszającemi się w kształcie długich

słępstwem czego bywają codzienne waśnie kogutów. które rankami i pod wieczór w zacięty bój przechodzą. Szczęśliwy wybraniec odważnie broni swej lubej, zajadle naciera na przybyłych przeciwników, skacząc do nich z pazurami i dziobem, bijąc przytem skrzydłami z całym wysiłkiem. Zapaśnicy, prócz utraty trochy pierza, dotkliwszych obrażeń prawie nigdy nie odnoszą, za to krzyku i wrzasku jest moc niezmierna.

Zbyt często ponawiane walki fatalnie oddziaływują na obfite rozmnożenie się kuropatw w danej miejscowości z tego względu, że prawie zawsze zmuszają czułą parkę do wyniesienia się gdzieś indziej, która dla odkupienia upragnionego spokoju, jak również możności ułożenia gniazda bez pszeszkody, woli się wyrzec rodzinnej strony i przenieść w dalszą okolicę, chociażby ta gorsze warunki do pobytu przedstawiać miała. W obec tego, nawet przy starannie zapewnionej ochronie i innych przedsiębranych usiłowaniach, trudno dochować się takiej ilości kuroptaw, jakby się tego pragnęło.

Chociaż u tych ptaków najczęściej brat łączy się z siostrą, to pomimo tak blizkiego pokrewieństwa, łączącego ich ciągle z sobą, niedostrzeżono dotąd wybitnego zwyrodnienia i zboczeń w ustroju fizycznym.

Złączona para trzyma się nierozdzielnie, a gdy przypadkiem jedno od drugiego zbyt daleko się oddali, natychmiast wzajemnie się zwabiają. Wielu utrzmuje, że taka para nierozstaje się już przez całe życie. Być to może—jednakże poważnych w tym względzie dowodów brakuje

W początkach wiosny parka żeruje po oziminach, dziobiąc świeże roślinne odrostki i przy tem ugania się skrzętnie za robaczkami, które w tej porze są dla niej nowalją. Oboje pomimo długotrwającej zimy, nie mogą zapomnieć o ulubionych rodzinnych stronach, gdzie poraz pierwszy ujrzeli światło dzienne. Tam też, chociaż powoli, wciąż kierują swe kroki, by módz także usłać dla przyszłej swej rodziny gniazdeczko. W tej poślubnej wycieczce raz po raz kogut okrąża samiczkę, pysznie wspina się przy niej na nóżkach, trzepie skrzydłami i rdzawy swój ogon w wachlarz roztacza. Miłe te umizgi kura zawsze chętnie przyjmuje i przysiadłszy ku ziemi, jako uległa małżonka, dozwala na spełnienie aktu miłości, przy cichym, przytłumionym, wspólnie wydawanym głosie.

Kura nad wszystko miłuje swego wybrańca koguta i ani chwili bez niego obejść się nie może, a w razie jego śmierci niepocieszoną wdową przez cały rok zazwyczaj pozostaje.

Od czasu złączenia się z kurą kogut, upojony urokiem małżeńskiego pożycia, starannie unika obcego towarzystwa i na walki innych kogutów zupełnie obojętnem spogląda okiem.

Jeżeli wiosna jest ciepła i pogodna, to już w maju, w podrośniętem jakiemkolwiek zbożu lub też w pobliżkich zaroślach, kura zaczyna zakładać gniazdo. Wyszukuje ona najpierw jakieś naturalne zagłębienie, kopytem konia lub wołu wydeptane, bądź też pługiem lub broną spowodowane i takowe następnie wyściela w części miękką trawą, zeszłoroczną słomą i własnem pierzem. Co do wyboru miejsca na gniazdo, możnaby kurze zarzucić niedbałość i lekceważenie. Zagłębienie, jakie w tym celu wybiera, podlega zbyt łatwo podmoczeniu, co powoduje tak częste niewylęganie się jajek w razie ulewniejszych deszczów. Najulubieńszem do zakładania gniazd miejscem bywają łany koniczynne, z przyczyny, zapewne tak pożądanego w nich cienia, znacznej ilości owadów i spokoju, jaki bujnie rosnąca koniczyna nęcąco przedstawia. Jednakże następstwa tego wyboru bywają fatalne, bowiem zbyt wczesny sprzęt i zdradliwa kosa w rodzie kuropatwim znaczne klęski i spustoszenia wyrządza.

Kura składa codziennie po jednem jaju, młoda pierwszy raz się niosąca—od 8 do 11, a stara—od 15 do 20 sztuk, biorąc przeciętnie. Są one koloru brudno zielonkowatego, kształtu gruszkowatego, długie na 37 a szerokie na 28 cm. Z wielką starannością zajmuje się ona zniesionemi jajkami, codziennie je przekłada, między, spychając ku środkowi gniazda i na chwilę ostrożnie sobą je okrywa, jakby próbowała zasiąść, wkrótce jednakże z nich wstaje i do koguta podchodzi. Manipulacya taka regularnie codziennie się powtarza aż do czasu zniesienia ostatniego jajka. Zanim jednakże to nastąpi, kura z kogutem wciąż w pobliżu gniazda przebywa, dokładając starań, aby jakiemuś wypadkowemu uszkodzeniu nie uległo. Dla tego też na żer wychodzą razem, dając nieustannie baczność na wszystko otaczające, aby w razie potrzeby być gotowemi do zmylenia wroga. Znajdywane czasami po polu porzucone jajka tłomaczą niektórzy tem, że pochodzą one od młodych niedoświadczonych jeszcze kokoszek, które zanadto oddaliwszy się od gniazda, niezdążają takowych tamże donieść i upuszczają je w drodze.

Małżeństwo na przemianę wysiaduje jaja, a tak jest o przyszłe swe potomstwo troskliwe, że niekiedy jednocześnie kogut i kura siedzące na gnieździe spotykano. Fakt ten zapewne spowodował mniemanie, jakoby dwie kury miały składać jajka w jedno gniazdo i razem je wysiadywać.

W zwykłym porządku rzeczy kuropatwy niosą się raz do roku; gdy jednakże jaja ulegną jakiemuś wypadkowemu zniszczeniu, natenczas kura powtórnie zakłada gniazdo w pobliżu pierwszego i składa w niem jajka, ale już w mniejszej ilości jak poprzednio, bo co najwyżej 12 sztuk. Gdy te także zostaną zniszczone, wtedy już kura więcej się nie niesie, a taka para, pozostawszy bez potomstwa, przez myśliwych jałówkami nazwaną zostaje. Takie osobne parki spotykać się dają aż do późnej jesieni, lecz zanim zima nastąpi dołączają się one zwykle do jakiegoś stada, aby łatwiej wspólnie znieść i przecierpieć tę ciężką porę.

W trzy tygodnie pisklęta zaczynają się wykluwać, lecz nie jednocześnie, tylko najpierw z tych jajek, które lepiej ogrzewane były. Matka zaraz wyrzuca skorupki, a na ich miejsce bierze pod siebie świeżo wyklute maleństwa dla osuszenia i ogrzania. Proces wykluwania przeciąga się niekiedy do trzech dni, a zanim ukończony zostanie, starszemi opiekuje się wyłącznie kogut, starannie wyszukując pożywienia i z pieczołowitością okrywając swem pierzem.

Ubarwienie noworodków dość miłe dla oka się przedstawia. Pokryte są puchem barwy żółtawej z upstrzeniem brunatnem, z cielistego koloru dzióbkami i nóżkami, a tak są od samego początku istnienia żwawe, że nieraz się zdarzało widywać biegające z nieopadłą jeszcze częścią skorupki.

(D. c. n).

---

bród, pod szczęką dolną. Ujrzawszy nas, czy też zwietrzywszy, zwróciły się nagle i przeszły o jakie półtorasta kroków, skacząc lekko przez leżące zawały drzewa."

Po tem pierwszem spotkaniu z królem knieci, następuje drugie i trzecie.

„Spore stado, ruszone przez budników, zatłoczyło się w ten kąt zwierzyńca, przez który i nam wypadało wracać do domu. Były tam stare samce, młode byczki i krowy z cielętami. Niespodzianie połączyło się z niemi stado jeleni, które również schroniło się w to zacisze. Wówczas otoczyła nas cała menażerya puszczy! Krasne łanie biegły bezładnie, becząc, za niemi zaś ostatni podążał jeleń, jakiś zwycięzca z wczorajszej walki, uwieńczony potężną koroną rogów. W przeciwieństwie do stosunków niezwierzęcych, ogromne te rogi właśnie zapewniły mu wierność małżonek..."

Na ten widok odzywa się w autorze żyłka myśliwska. „Ręka mimowolnie szukała strzelby—pisze—której brać ze sobą do puszczy niewolno." I z zrozumiałym dla myśliwego odcieniem dodaje:

„Cały korowód przesuwał się nie więcej jak o czterdzieści kroków. Ani jeden strzał nie byłby chybił!..."

(D. c. n.).

Dziki królik.

Administracya dóbr Zagórskich w powiecie częstochowskim zaprowadziła, gdy jeszcze hr. Henkel Donnersmark był ich właścicielem, króliki w lasach, które obecnie zaczynają się już pokazywać w okolicy w promieniu kilku mil. Zwierzątka te stanowią u nas i w większej części Niemiec prawdziwą plagę, równie uprzykrzoną jak perz i inne chwasty na rolach. Słysząc i czytając w pismach łowieckich, francuzkich i angielskich, o polowaniach na króliki i o utrzymywanych tam osobnych królikarniach, tak zwanych „garennach," mógłby ktokolwiek, w celach zbogacenia zwierzostanu u nas, sprowadzić takowe; nie zawadzi przeto uprzedzić o szkodliwości tych zwierząt i o warunkach ich mniejszej szkodliwości w Anglii i Francyi. Polowanie „par force" na lisa stanowi ulubioną zabawę Anglików, którzy lisy tak samo hodują, jak u nas zające. Sto psiarni spółkowych poluje przez pięć miesięcy w roku po dwa i trzy razy tygodniowo, szczuje do roku po 60 do 100 lisów, których ginie w ten sposób około 80,000 rocznie. Tak wielka ilość tych rabusiów stałaby się plagą rolnictwa i wszelkiej hodowli drobiu, gdyby króliki, hodowane w każdym majątku, nie stanowiły głównego pożywienia lisów. Króliki zapobiegają szkodom, przez lisy zrządzanym, a te nawzajem nie dozwalają zbytecznie rozrozmnożyć się królikom. We Francyi królik jest wyjętym z pod prawa, w każdej porze roku polować nań wolno. Z wyjątkiem tak zwanych rezerwowanych polowań, utrzymywanych wielkim kosztem przez milionerów, w żadnym kraju nie masz mniej zwierzyny, aniżeli we Francyi, a nigdzie tylu myśliwych i kłusowników z rzemiosła; wszyscy tępią króliki, a pomimo tego w lasach rządowych corocznie nakazywane są naganki i obławy z urzędu, jak na wilki, i w ten tylko sposób zapobiega się jako tako ich zbytecznemu rozmnożeniu się i szkodom przez nie zrządzanym. Wiadomem jest powszechnie, że kilka par, puszczonych w Australii, stały się plagą tego kraju i groziły wyludnieniem stumilowych obszarów, bo człowiek i jego trzody ustępować musiały przed milionami królików, idących ławą i zjadających płody rolnictwa i trawy na pastwiskach. Uczeń Pasteur'a, nasz rodak p. Danysz, stał się dobrodziejem Austrlii, szczepiąc cholerę kroliczą pojedynczym osobnikom tych gryzoniów, które zarażały inne, wywołując między niemi śmiertelność, miljonami zabijającą i uwalniającą od tej plagi.

Dzikiego królika, znacznie mniejszego od zająca, maści szarej, prędkiego, zwinnego, w norach żyjącego, do którego strzał wcale nie jest łatwym, mieszać nie należy z królikami zajęczakami, koloru szarego także, lecz większemi od zająca. Są to mieszańce królików domowych z rasą wielkich zajęcy górskich, hodowanych dla mięsa w osobnych kojcach. Zając nasz polny, wyrośnięty, maścią jaśniejszą się odznaczający, waży niewypaproszony od 8 do 10 funtów, — ciemniejszy zając leśny od 10 do 12 funt., a zdarzyło mi się zabić raz jeden ważącego 15 funt. Zajęczaki wyrośnięte ważą przeciętnie od 12 do 15 funt., króliki dzikie od 4 do 6 ft. W jednym z ostatnich numerów pisma „Der Weidmann," w Berlinie wychodzącego, ostrzega p. Luther z Buckow pod Berlinem przed królikami. Pisze on: „Przed dwoma laty ujrzałem pierwszy raz u siebie królika w chwili, gdy wpadał do dziury. W całej okolicy na kilka mil wokoło nikt o nich nie słyszał, teraz stanowią już plagę prawdziwą, niszcząc kultury leśne i płody rolnika, położone w bliskości lasu i zagajeń polnych. Królik dzień i noc jest w ruchu, jest niezgodnym i złośliwym. Niepokojona ciągle przezeń inna zwierzyna ustępuje mu i wynosi się w inne okolice, zające szczególniej nie lubią jego sąsiedztwa, i ubytek ich tam, gdzie się zjawią króliki, jest widocznym. Dobro powszechne nie dozwala, aby królik doznawał ochrony prawnej; aby się nie rozmonożył zbytecznie, o każdej porze roku musi być tępiony, a prawo to służy każdemu. Łapanie królików jest szkołą kłusownictwa. Ktoby chciał u siebie zaprowadzić króliki, niech wprzód dobrze się namyśli, czy przyjemność strzelania przez rok cały opłaci nader liczne nieprzyjemności i szkody pod wieloma względami. O wytępieniu raz zaprowadzonych królików dzikich, niech nikt nie marzy, wszelkie trudy są daremne, a jedynie wyjątkowo ostra zima jest wstanie czasowo zaradzić złemu i przerzedzić trochę ich szeregi."

Z. Bl.

Śrótówka przyszłości.

Wynalazek strzelby pistonowej, zastępującej pierwotny sposób zapalania naboju prochu, wprowadzenie kapiszona perkusyjnego i broni odtylcowej są trzema ważnemi krokami w historyi rozwoju strzelby. Dalszemi krokami na tej drodze są: zmiana systemu iglicowego (Lefaucheux) na ogień centralny i wprowadzenie czokborów.

Stopniowe zastosowanie bezkurkowego systemu i ežektorów doprowadziły nowoczesną strzelbę do ta-

Lis rybołów.

W Rötenbach, majątku pp. von Grafenstein, w Bawaryi, po wyłowieniu ryb z większych stawów, rybołóstwo zostało zamknięte i tylko w jednej małej sadzawce zachowano około 50 karpi do czasu zabrania ich przez handlarzy.

Pewnego poranku zauważono na brzegach tej sadzawki jakieś ślady wchodowe i wychodowe, a przy nich dużo łuski i głów karpich. Na razie zdawało się, że to sprawka wydry, i zaraz też zastawiono na nią pięć żelaz denkowych. Gdy jednak nazajutrz, o świcie, zrewidowano je, okazało się, że w czterech nie było nic, ale za to w piąte złapał się tęgi lis. Tak więc szkodnik mikita łowi nawet karpie po stawach!

Lis, równie jak i kot domowy, jest wielkim amatorem ryb. Spotykaliśmy lisy, myszkujące po zamarzniętych stawach, zwłaszcza przy przeręblach, i resztki ryb przez nie złowionych, oraz widzieliśmy koty, które, pomimo ich wrodzonego wstrętu do wody, czatowały cierpliwie godzinami na płytkich brzegach jeziora i łapkami chwytały drobniutkie rybki, które niebacznie podpływały zbyt blizko. Wiadomo wreszcie, że jedna z najlepszych trutek na lisa, której jego łakomstwo rzadko zdoła się oprzeć, są także małe rybki z umiejętnie założoną pod skrzele strychniną.

Jak zuchwałym i ryzykownym jest lis, kiedy mu idzie o ryby, o tom przekonywa i wypadek tragi-komiczny, zapisany w niektórych *Sylva rerum*, jaki miał się zdarzyć za Jana Sobieskiego, w czasie jego pobytu w Willanowie.

Rybak, idący rano po nadwiślu, usłyszał jakiś niezwykły plusk wody i zobaczył na samym brzegu lisa i dużego szczupaka, szarpiących się i silnie zczepionych z sobą pyskami. Lis, przysiadłszy i odpychając się w tył przedniemi łapami, ze wszystkich sił ciągnął szczupaka na ląd, a znów szczupak ciągnął lisa do wody, rozbijając ją ogonem i rzucając się gwałtownie. Rybak, zdumiony tym osobliwym pojedynkiem, nie wiedział na razie co począć, ale po chwili przekonawszy się, że nietylko żaden z zapaśników nie jest w stanie przeciągnąć drugiego na swoją stronę, ale że nawet ich szczeki tak silnie wpiły się jedne w drugie, że i dobrowolnie puścić się już nie mogą, przewiesił obu, jak sakwy przez kij, wziął go z niemi na ramię i poszedł prosto do pałacu, żeby złożyć królowi tak nadzwyczajny podarunek.

Wszedłszy na dziedziniec, spotkał hajduka, któremu pokazał z czem przyszedł, a zarazem prosił go o wpuszczenie do króla. Filut hajduk zmiarkował zaraz, że rybak będzie hojnie obdarzony, więc przyrzekł mu posłuchanie, lecz pod warunkiem, że oba podzielą się spodziewaną nagrodą. Rybak, choć z żalem, musiał przystać na ten wyzysk i audyencyę otrzymał.

Sobieski przyjął go łaskawie, bardzo był rad z poda-

kiego stopnia doskonałości, po za którym dalszy postęp wydaje się niemożliwym. Ostatniemi wynalazkami w tej dziedzinie jest system jednocynglowy i strzelby magazynowe (repetyery); oba nie znalazły dotychczas należytego uznania w świecie myśliwskim. Nie mniej zdumiewającem od udoskonalenia samej strzelby, jest udoskonalenie różnych dodatków. Mamy już gilzy, zabezpieczone zupełnie od wydobywania się gazów przez piston (gas-tight) i od zamoczenia; mamy proch nie dający dymu; osiągamy strzały, któreby wprowadziły naszych przodków w najwyższy zachwyt i podziwienie. Istotnie, olbrzymia różnica zachodzi pomiędzy bronią bezkurkową z eżektorem i bezdymnemi nabojami naszych czasów, a powolnem nabijaniem z góry i czarnym prochem z przed paru zaledwie dziesiątków lat.

Czy doszliśmy jednak do granic udoskonaleń, czy nic już więcej nie można wynaleść dla ulepszenia systemu strzelb? Zapewne pozostaje jeszcze wiele do osiągnięcia na tem polu.

Gdy wprowadzono strzelbę pistonową, myśliwi sądzili, że nareszcie obdarzono ich bronią tak doskonałą, iż wszelkie ulepszenia w tej dziedzinie są już niemożliwe. To samo przekonanie panowało po zaprowadzeniu pierwszych strzelb odtylcowych. Jednak udoskonalenia, o których nikt nawet nie marzył, nastąpiły szybko jedno po drugiem, a każde stało o wiele wyżej od poprzedniego. Tak samo dziś, zdaje nam się, że nasze współczesne strzelby i naboje są ostatniem słowem doskonałości, że te granice nie mogą już być przekroczone. Istotnie doszliśmy do epoki stagnacyi w dziedzinie ważniejszych odkryć, lecz kto wie, czy nie pojawi się nagle jaki nowy wynalazek, może nawet bardzo prosty, który zburzy nasze dotychczasowe ideały pod względem broni i amunicyi.

Ujawnia się teraz wielki brak strzelby repetyerowej, nie posiadającej usterek, właściwych tej strzelbie w jej teraźniejszej postaci. Prawdopodobnie duch wynalazczy obdarzy nas taką bronią, która z czasem zastąpi w zupełności naszą strzelbę dwulufową, używaną do polowań. Patrzyliśmy już na znaczne udoskonalenia, wprowadzone w pierwotnym typie Winchestera. Repetyerowi w obecnej jego formie można zarzucić, że potrzeba dużej praktyki, żeby nabrać wprawy w szybkiem strzelaniu, oraz to, że strzelba jest niestałą przy poruszeniu ręki, koniecznem do wyrzucenia wystrzelonego naboju i wprowadzenia drugiego do kamery, zanim się da drugi wystrzał. Jest jeszcze drugi zarzut — mianowicie zmniejszanie się wagi strzelby po wypróżnieniu magazynu. Ja jednak w ciągu mojego doświadczenia stwierdziłem, że to zarzut bezpodstawny i że niesłusznie dowodzą niektórzy, jakoby waga strzelby była zbyt wielka.

Sądzę, że strzelbą przyszłości będzie automatyczny repetyer. Oddanie przy wystrzale (recul) działa na mechanizm i porusza silną sprężynę z tyłu zamka, która wyrzuca pusty nabój, nabija znowu lufę i zamyka ją z tyłu. Oddanie, wstrząsające ramieniem myśliwego, jest siłą nie zużytą, a możnaby ją spożytkować do wyrzucenia naboju i nabicia lufy. Czemużby jaki przedsiębiorczy wynalazca nie obdarzył nas celnym automatycznym repetyerem? strzelbą przyszłości? Znacznem ulepszeniem w obecnym Winchesterze byłoby takie urządzenie, dzięki któremu możnaby wyrzucać i nabijać palcem, używanym do ściągania cyngla; pociągnięcie za drugi cyngiel byłoby tem samem, co posunięcie ręki naprzód, a sprężyna zastąpiłaby poruszenie ręki w tył.

Proch przyszłości powinien się zastosować do wagi i konstrukcyi przyszłej strzelby. Przy małem ciśnieniu, nadałby nabojowi szybkość mniej więcej 1500 stóp na sekundę. Proch, palący się daleko szybciej od dotychczasowego, pozwoliłby zastosować krótką lufę. Utrzymalibyśmy równowagę, czyniąc osadę lżejszą.

Myśliwy nie czułby oddania przy strzale, albowiem pochłaniałaby je prawie zupełnie sprężyna, która rozciągając się wyrzucałaby ładunek i nabijała lufę. Wielka szybkość, nadawana przez proch przyszłości pociskowi, nie byłaby konieczną, gdyż na ogół szybkość strzału, osiągana dzięki dotychczasowemu prochowi, jest zupełnie dostateczna do zupełnej jego śmiertelności.

Wobec strzelby przyszłości warunki będą zmienione, albowiem można spodziewać się, że będzie ona wyrzucała pociski dalej, niż najbardziej dalekonośna broń obecna. Stanie się to dzięki koncentratorowi przyszłości. Gdyby zamiast wytężać myśl ku wierceniu lufy, oddano się badaniu szybkości pocisku przy wyjściu z lufy, prawdopodobnie moglibyśmy już dziś zabijać na odległość, na której dziś skuteczność strzału jest niemożebna. Obecnie z jednej strony ujawnia się reakcya na korzyść lufy cylindrycznej w zastosowaniu do myślistwa, z drugiej zaś strony myśliwi, strzelający do dzikiego ptactwa domagają się broni, którąby niosła na odległość dwa razy większą, aniżeli dzisiejsza. Po tyloletnich badaniach, poświęconych wierceniu czok-borów, nieprawdopodobem jest, by dokonano jakiegobądź postępu na drodze dalszych ulepszeń togo rodzaju broni.

Udoskonalenie naboju przy pomocy koncentratora zostało zaniechanem wobec wprowadzenia czok-borów. Ala tylko po takim koncentratorze udoskonalonym możemy się spodziewać dalekonośnej strzelby przyszłości. Idealny koncentrator działać będzie z nieomylną dokładnością i regularnością, wolny będzie od wszelkich usterek. Będzie wyrobionym w rozmaitych postaciach, obliczonych do wydania skutecznego strzału na różnych odległościach, poczynając od naboju Nr. 4 na 60 yardów, do naboju B. B (proch przyszły udzieli nam dostatecznej szybkości), dość gęstego, by uczynić strzał pewnym na 200 yardów i dalej. Wszak pomysłowość ludzka nie jest do tego stopnia wyczerpana, by nie mogła wynaleźć takiego koncentratora.

Streśćmy się. Przyszła strzelba powinna być automatycznym repetyerem zapewne, lecz niekoniecznie przedstawiającym zasadnicze właściwości Winchestera. Choć ważyć będzie mniej, niż zwykła dzisiejsza strzelba kal. 12, wystrzały nie będą wstrząsały myśliwego. Lufa musi być, naturalnie, cylindryczna. Do strzelania zwierzyny będą używane naboje podobne do tych, któremi posługujemy się obecnie, lub, co pożądańsze, będą opatrzone koncentratorom, przy pomocy którego otrzymamy te same rezultaty, co z dzisiejszych czoków.

Myśliwy, polujący na dzikie ptactwo, będzie używał koncentratorów, przy pomocy których, używając możliwie cienkich numerów śrótu, będzie mógł strzelać od 60 do 250 yardów. Koncentrator przyszłości będzie regulowany stosownie do mety, na jaką wypadnie strzelać. Do strzelania na różne mety służyć będzie podnoszony cel, ulokowany nie na końcu lufy, lecz poza kur-

---

runku, dziwił się wydarzeniu, podziękował i w końcu zapytał rybaka, jakiejby żądał nagrody?

— Sto batów! najjaśniejszy panie!

— Co? Co ty mówisz człecze? Abom się przesłyszał, abo to jakowaś krotochwila!—zawołał król zdziwiony.

— Dyć nie, ino tak sprawiedliwie, upraszam łaski miłościwego pana, o sto batów, — powtórzył rybak, chyląc się do stóp królewskich z jakimś dziwnym uśmiechem.

Król zastanowił się, popatrzył na rybaka, pokręcił głową, a domyślając się, że w tem coś jest, kazał sobie opowiedzieć, bez obawy i wykrętów, powody tego dziwnego żądania. Dowiedziawszy się zaś o układzie z hajdukiem, roześmiał się serdecznie i wydał rozkaz, żeby żądaną nagrodę wypłacić bezzwłocznie, przyczem szepnął tylko coś na ucho dworzaninowi służbowemu.

Jakoż zaraz na dziedzińcu otrzymał rybak pięćdziesiąt plag w ten sposób, że ich nawet nie poczuł, ale drugi ich półsetek wyliczono hajdukowi tak dokumentnie, że ten przez kawał czasu nie był w stanie ani jeździć konno, ani usieść przystojnie.

Nazajutrz przywołano znów rybaka, którego król nagrodził sowicie, ale tym razem już sam zakazał mu dzielić się z hajdukiem.

K. M.

kami. Przy mocy tego celu będzie można strzałowi nadawać elewacyę stosownie do odległości, na jaką będziemy strzelali. Zamiast stalować, jak obecnie, ładunki nabite rozmaitemi numerami śrótu, myśliwy przyszłości będzie żądał od rusznikarza nabojów na 80, 100, 150 i więcej yardów.

Odczytując to, com napisał, zastanawiam się, czy to nie są płonne marzenia. Kto wie jednak, czy się one nie ziszczą.

(*The Field*)

Psy Gończe Angielskie.

(Dalszy ciąg)

I. Blood-hound'y. (Psy tropiące po krwawym śladzie).

Podług francuzkich autorów psy te są czystymi potomkami dawnych gończych św. Huberta i nawet w dziełach, objaśnianych ilustracyami, portrety nowoczesnych blood-hound'ów przedstawiane są, jako wyobrażenia psów św. Huberta. Przeciwnie, autorowie angielscy starają się dowieść, że rasa ta jest miejscowego pochodzenia, a Rawdon Lee twierdzi nawet na zasadzie jakoby łacińskich dokumentów, że jeszcze w starożytności blood-houd'y sprowadzano z Brytanii do Galii, jako psy wojenne i że z tych właśnie psów, zaprawianych następnie do polowania, powstały gończe rasy francuzkie. Wywód ten jest bardzo naiwny i zaprawiony narodowym szowinizmem, od którego zresztą i francuzcy kynologowie nie są wolni. Że blood-hound'y mają w sobie największy procent krwi psów rasy św. Huberta ze wszystkich ras istniejących i że są do nich najbardziej podobne, nie ulega wątpliwości; nie mniej jednak jest pewnem, że nie mogą być zupełnie czystemi ich potomkami, czego dowodzą uszy, zwinięte w trąbkę. Rasa ta mogła powstać dwojakim sposobem: albo od prawdziwych psów św. Huberta, albo od normandzkich gończych, które pochodziły od pierwszych; czy to w jednym, czy w drugim wypadku, dodano im nieco krwi angielskich dogów (mastiffów) i talbotów, które znów, jak wiadomo, pochodziły od białych królewskich gończych. Nie mniej przeto, blood-hound'y, choć pochodzą od psów francuzkich, oprócz małej domieszki mastiffów, jako rasa, wyhodowana i ustalona w Anglii, są psami angielskiemi.

Jako właściwe psy gończe, blood-hound'y nie cieszyły się nigdy w Anglii wielką sławą; choć silne, złe i odważne, były one zbyt ciężkie i powolne. Używano ich aż do początku naszego stulecia jako tropowców, do śledzenia ranionej zwierzyny lub wynalezienia jej legowiska, a także do prześladowania zbójów i złodziei. Dla tego ostatniego celu hodowano je szczególniej w północnych hrabstwach, graniczących z rozbójniczemi okolicami Szkocyi. W wojnach irlandzkich i francuzkich używano ich także jako psów wojennych. Z czasem, gdy zabrakło band zbójeckich i gdy do tropienia zwierzyny wyprowadzono inne, lepsze rasy, liczba blood-hound'ów zaczęła się szybko zmniejszać i mniej więcej w połowie bieżącego stulecia pozostało ich bardzo mało; znane tylko były dwie większe psiarnie i nieco pojedynczych egzemplarzy u kilku bogatych lordów. Z konieczności więc musiano często łączyć te psy w blizkiem pokrewieństwie, skutkiem czego rasa zaczęła się wyradzać, płodność zmniejszyła się, a szczenięta trudno się wychowywały. Lecz wtedy nastąpił raptowny zwrot; oryginalna piękność tych psów zwróciła na nich uwagę na kilku wystawach i nastąpił okres mody na blood-hound'y. Zaczęto wykupywać pojedyncze rasowe egzemplarze, więcej zwracano uwagi na dobór psów rozpłodowych, a starannie opracowane przez najlepszych znawców opisania cech typowych dały możność trzymania się w hodowli jednolitego kierunku. To też liczba blood-hound'ów szybko wzrosła, zdrowie ich utrwaliło się, tylko płodność pozostała zawsze nieznaczną. Rola tych psów zmieniła się także; zeszły one na zwyczajne psy pokojowe i jako takie są bardzo poszukiwane i wysoko cenione. Próbowano wprawdzie wznowić ich dawne instynkty myśliwskie i używać znowu do polowania *par force*, ale próby te były tak nieudane, że bardzo prędko zarzucono je. Między innemi hrabia Lecouteulx i książę Napoleon Bonaparte (Plon-Plon), uważając blood-hound'y za czystych potomków psów św. Huberta, zakupili znaczne psiarnie w Anglii i przewieźli do Francyi, ale i tam rasa ta nie dała się zastosować w obec innych, doskonalszych.

Przemiana blood-hound'ów na psy pokojowe, w całej pełni wykazała łatwość, z jaką można zmieniać charakter psów pod wpływem umiejętnej hodowli i dobrego obchodzenia. Z dawnych ponurych, złych i niebezpiecznych dla obcych ludzi, wielkie te psiska przerodziły się w poważnych, lecz łagodnych, bardzo lubiących dzieci i obojętnych tak względem obcych ludzi, jak i względem innych psów. Może być bardzo, że właśnie ten kontrast między ponurą a nawet straszną ich fizyognomią a łagodnym charakterem jest główną przyczyną zamiłowania, z jakiem psy te są obecnie w Anglii hodowane.

Maść i niektóre szczegóły budowy blood-hound'ów ulegały z biegiem czasu pewnym modyfikacyom, jak to widać z odczytywania w chronologicznym porządku opisów tej rasy. Ostatecznie przyjęto, jako typowe, następujące cechy:

Głowa powinna być duża stosunkowo do reszty ciała; patrząc z góry, jest ona wązka, jakby ściśnięta i ku nosowi lekko się zwęża; patrząc z boku, między linią nosa i czoła nie ma prawie żadnego wgłębienia; morda ucięta tępo, prawie pod kątem prostym; wargi górne bardzo rozwinięte, zakrywają zupełnie dolną szczękę; oczy niewielkie, osadzone głęboko, koloru żółtego lub jasno-brunatnego; dolne powieki obwisłe; uszy bardzo długie, osadzone nizko i podwinięte; guz zwierzchu czaszki nadzwyczajnie rozwinięty.

Szyja powinna być długa, silna, z bardzo rozwiniętem podgardlem.

Piersi nie zbyt szerokie lecz głębokie, to jest żebra są nizko opuszczone.

Łopatki bardzo muskularne i postawione skośnie; krzyż silny i szeroki; uda również muskularne.

Nogi powinny być grube, silne i proste, choć tylne nogi często bywają krowie, jak prawie u wszystkich ras wielkich psów; łapy okrągłe, z palcami ściśniętemi.

Ogon powinien być długi, osadzony wysoko i prosty, w górę wzniesiony; przy osadzie jest on gruby, ku końcowi zwęża się a włos na nim, z dolnej strony, jest dłuższy, jak na reszcie ciała.

Szerść jest krótka, szczególniej na głowie i uszach, i gęsta.

Maść może być czarna z podpalaniem, ciemno-ceglasta z podpalaniem lub jednostajna buro-żółta. Biały kolor dopuszcza się tylko na końcach łap i ogona i na piersiach. Skóra bardzo oblita na całem ciele, szczególniej na głowie i szyi, na których formuje liczne fałdy i zmarszczki.

Ogólny wygląd blood-hound'a powinien wykazywać siłę, połączoną z powagą i rozumem.

Dla wykazania stosunku, w jakim oceniają się pojedyncze części blood-hound'a przy ekspertyzie na wystawach, załączam tablicę, ułożoną przez Rawdon'a Lee:

Głowa	20
Oczy i uszy	15
Wargi i podgardle	5
Szyja	5
Łopatki i piersi	10
Grzbiet i żebra	10
Nogi i łapy	15
Szerść i maść	7½
Ogon	5
Ogólny wygląd	7½
Razem	100

Z powyższej tabliczki widać, że jako najważniejsze cechy typowe przyjęto głowę, oczy i uszy; na roboczę zaś części, jako u psów pokojowych, zwraca się mniejszą uwagę.

(D. c. n.).

August Sztolcman.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Montrésor (*środkowa Francya*), *w końcu listopada.*

Od lat kilkunastu część października i listopada spędzam w majątku Ksawerego hr Branickiego, Montresor, położonym w środkowej Francyi, niedaleko miasta Tours (departament Indre et Loire). Kraj ten zdawien dawna noszący nazwę „La Touraine", należy do najpiękniejszych części Francyi i obfituje we wszelkiego rodzaju zwierzynę, poczynając od jeleni i dzików, a kończąc na kuropatwach i królikach. To też czas, jaki spędzamy w Montresorze, jest prawie wyłącznie poświęcony myślistwu, na dowód czego powiem, że w roku obecnym od naszego przyjazdu do obecnej chwili miałem zaledwie dzień jeden wolny od polówki, gdyż nawet niedziela i święta wypełniały mi łowy. Trzeba bowiem wiedzieć, że Francuzi, jakkolwiek w głównej masie naród nadzwyczaj katolicki, nie robią sobie skrupułów z polowaniem w dni świąteczne, a nawet większość polowań sąsiedzkich odbywa się w niedziele. Aby jednak zadość uczynić swym przekonaniom religijnym i usprawiedliwić się choć w części wobec własnego sumienia, każdy z uczestników polowania słucha z rana mszy św. w najbliższym kościele i dopiero po mszy, koło godziny 11-ej, zjeżdża na śniadanie, po którem rozpoczyna się polówka. Temu zwyczajowi hołdują nawet najbardziej katolickie domy Francyi.

Z chwilą naszego przybycia do Montresoru widoki polówek zapowiadały się dobrze. Mówiono nam, że kuropatw jest sporo, królików mniej, jak innych lat, lecz w zamian poczciwe nasze szaraki legły się szczęśliwie. Dzików i jeleni przyrost był średni. Wogóle więc mieliśmy nadzieję, że się polówki udadzą doskonale.

Jakoż nadzieja ta nie zawiodła. Kuropatw w samej rzeczy zastaliśmy więcej, jak ostatnich kilku lat, a doroczne wielkie polowanie z naganką, wyprawiane dla całego sąsiedztwa dało rezultat doskonały, bośmy w 15 strzelb zabili 150 kur i 25 zajęcy. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że polowano tylko od godziny 12-ej do 4-ej i że pomiędzy myśliwymi znalazło się kilka strzelb niżej wszelkiej krytyki, wynik ten polowania okaże się świetnym.

Touraine posiada dwa gatunki kuropatw: naszą zwykłą szarą i tak zwaną czerwoną czyli francuską. Ta ostatnia jest półtora raza większa od zwykłej kuropatwy i posiada ubarwienie odmienne, a dziób i nogi pięknego koralowego koloru. Nadto kogut ma nogi zaopatrzone szczątkową ostrogą, która ten gatunek zbliża nieco do bażantów. Kuropatwa czerwona trzyma się stadkami z 6 do 12 sztuk i na naganee rozbija się daleko łatwiej, aniżeli kuropatwa szara. Trzyma się najwięcej winnic lub małych lasków, w jakie ta część Francyi obfituje.

Kuropatwy francuzkie, zarówno szare, jak i czerwone, są daleko płochliwsze od naszych, wskutek czego polowanie z psem legawym może być praktykowane tylko w samym początku sezonu myśliwskiego, t. j. w początkach września. Później można jedynie polować na nie z nagankami, którym zarówno sama płochliwość ptaków, jak i teren myśliwski, poprzecinany mnóstwem żywopłotów i naturalnych zasłon, doskonale sprzyja. Jeśli tylko myśliwi są dobrze ukryci, kuropatwy tak się boją naganiaczy, że w rzadkich bardzo wypadkach forsują linię naganki lub wyciągają bokami.

Polowania na króliki udały nam się też doskonale. Jednego dnia np., zabiliśmy w kilka strzelb 75 królików i 27 zajęcy. Na króliki polować można albo z naganką (lecz tam tylko, gdzie ich jest bardzo dużo), albo też z małemi gończemi pieskami, tak zwanemi „bassetami". Najlepszy, choć dość kłopotliwy system polowania, jest następujący. Wybiera się miejsce, gdzie gąszcze (np. zagajniki) przylegają do pola i przeprowadza się wzdłuż brzegu na przestrzeni $^1/_4$ do $^1/_2$ wiorsty siatkę drucianą, starając się, aby część gąszczu była objętą tym izolatorem. Dolny brzeg siatki unosi się za dnia, aby króliki mogły swobodnie z gąszczu wyjść w pole. Dopiero o godz. 1-ej w nocy, gdy wszystkie prawie króliki są już w polu na żerowiskach, opuszcza się dolny brzeg siatki i tym sposobem odcina się zwierzynę od gąszczów. Wszystkie króliki ściągają wtedy do izolowanej części zagajnika gdzie następnie poluje się na nie z bassetami. Starać się też trzeba, aby, o ile możności, pozatykać zawczasu wszystkie nory królicze, gdyż inaczej zwierzyna będzie się tam kryła. Trudno jest wszelako odnaleść w gąszczu wszystkie nory i dlatego podczas samego polowania, skoro który z myśliwych odkryje niezatkaną norę, daje o tem znać, aby puścić do niej francuzkiego tchórza (*furet*), którego zadaniem jest wyparować z nory pochowane króliki.

rozpoczął się w pierwszych dniach listopada, lecz nie był bardzo obfity. Pewnego razu zabiliśmy 5 słonek, a mianowicie u p. Johnstona w majątku Mesne, znanym z doskonałych nalotów słonek.

Nieświetnie poszły nam polowania z gończemi psami, mimo że grubej zwierzyny, jak dzików i jeleni było sporo. Tu muszę wyjaśnić, że błędnem jest powszechne u nas przekonanie, jakoby we Francyi nie było grubego zwierza. Znaczne przestrzenie lasów rządowych, jak Compiegne, Fontainebleau, Rambouillet, Loches i wiele innych, a także nieprzebyte gąszcze francuzkie, sprzyjają bardzo rozwojowi grubego zwierza. Większość lasów francuzkich składa się z nizkopiennej dębiny, podszytej wysokiemi wrzosami, żarnowcem, jerzyną, janowcem hiszpańskim (genêt d'Espagne) i innemi roślinami, stanowiącemi w swej masie nieprzebyte gąszcze. Dodać też muszę, że niektóre lasy rządowe zajmują przestrzeń po kilkanaście tysięcy mórg naszych, a nadto spotyka się mniej lub więcej obszerne lasy prywatne.

Właśnie w okolicy Montrésor'u znaduje się znaczny obszar leśny bo 8500 hektarów (około 7000 mórg), noszący nazwę „forêt de Loches", a należący do rządu. Polowanie w tym lesie dzierżawi konsorcyum sąsiednich obywateli, do którego należy też i hr. Branicki. Oprócz tego hrabia posiada około 1000 hektarów własnego lasu, co razem czyni 9000 mórg lasu—wcale przyzwoitą przestrzeń jako teren myśliwski.

Z gończemi polowaliśmy zwykle dwa razy tygodniowo, lecz jak to powiedziałem polowania nam nie szły: psy goniły wogóle miękko, a myśliwi w dodatku pudłowali, tak że wogóle przez 8 dni polowania zabiliśmy wszystkiego 5 dzików i 1 sarnę; jeleń żaden nie padł.

W polowaniach montresorskich prawie stale towarzyszyli nam oboje pp. Raoul-Duval z Marolles, zamieszkali w bliz kiem sąsiedztwie Montresoru. Pani Raoul-Duval, amerykanka rodem, jest zapaloną adoptką S-go Huberta i doskonale strzela, co się wogóle rzadko trafia między niewiastami. Na paru polowaniach miałem też przyjemność obserwowania np. Journu, jednego z najznakomitszych strzelców francuzkich i zwycięzcę w Grand prix do Monte Carlo w 1897 r. Zauważyłem, że do ciągnących kuropatw na bliższy dystans strzela znakomicie, lecz dalsze strzały rzadko mu się udają.

Jan Sztolcman.

Z Ogólnego Zebrania.

W dniu 3 stycznia odbyło się Ogólne Zebaranie Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Obecnych było 56, przewodniczył p. Blumental.

Na asesorów zaproszeni zostali: hr. Ksawery Branicki i p. Dobiecki, na trzymającego pióro—p. Englert.

Na porządku dziennym przedewszystkiem stanęła kwestya głosowania na rzeczywistych członków Oddziału. Ustawa zastrzega, aby wybór na członka rzeczywistego następował większością głosów, nie określa jednak stosunku owej większości do ogólnej liczby podanych głosów. W stowarzyszeniu tak licznem, jak Oddział warszawski, w którym na miesięcznych Ogólnych Zebraniach zbiera się jednak nie więcej jak 40—50 członków, kandydaci nie mogą być przyjmowani prostą większością. Wobec tego Rada postawiła wniosek, aby ci tylko kandydaci przyjmowani byli na członków rzeczywistych, którzy otrzymują $^3/_4$ białych gałek na 20 przynajmniej głosujących. Rada, proponując taką większość, miała na uwadze ten artykuł Ustawy, który zastrzega wykluczenie członka na podstawie większości $^3/_4$ czarnych na 20 głosujących. O ile kandydat nie otrzymałby 20 głosów, z powodu powstrzymania się od głosowania znaczniejszej liczby członków obecnych na Zebraniu, balotowany będzie bezpośrednio na następnem Zebraniu miesięcznem. Jeżeli i powtórnie balotowany nie będzie miał dostatecznej liczby głosów, uważać się będzie za zabalotowanego i przed upływem 6 miesięcy nie będzie mógł podać się powtórnie na kandydata. Kandydat zabalotowany lub nie mogący zjednać sobie odpowiedniej liczby głosów w drugim terminie, jeszcze raz mo-

ty pierwszego zapisu, a gdyby i tym razem przyjęty nie został, może stawiać swoją kandydaturę po raz trzeci tylko za zezwoleniem Prezesa Oddziału.

Tak przedstawiony wniosek Ogólne Zebranie przyjęło w całości.

Budżet na 1900 r., przewidujący zarówno w dochodach, jak i wydatkach sumę 27850 rub., zatwierdzono.

Rozpatrywano też jeszcze jeden wniosek Rady: o urządzaniu miejsc ochronnych u osób, nie będących członkami naszego Towarzystwa. Rada proponowała, aby osoby takie płaciły rocznie 12 rub., lub więcej, jakkolwiek nie posiadałyby praw Członka i żeby miejsca ochronne u tych osób urządzano na przedstawienie trzech Członków Towarzystwa. Rada, stawiając taki wniosek, miała na względzie, że działalność Towarzystwa, zmierzająca do ochrony zwierzyny, winna się rozciągać nie tylko na grunta, będące w posiadaniu Członków Oddziału, lecz że wogóle Towarzystwo winno pomagać wszystkim, zarówno swoim członkom, jak i ludziom po za Towarzystwem stojącym, o ile ci ostatni dążą do rozhodowania zwierzyny, co jest pierwszem i najgłówniejszem zadaniem naszego Towarzystwa. Ogólne Zebranie było innego zdania i wniosku tego nie zatwierdziło.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 27 grudnia. P. Kazimierz Halkader, zakładając u siebie miejsce ochronne, przedstawił na stróża kandydata, który, jak się okazało po sprawdzeniu, nie cieszy się dobrą opinią, wobec czego Rada kandydata nie przyjęła i zwróciła się do p. H. o przedstawienie innego.

P. gubernator piotrkowski nadesłał zawiadomienie, że w skutek starań Rady, członek Oddziału, p. Ignacy Maciejewski, otrzymał bilet na prawo utrzymywania broni myśliwskiej.

Postanowiono prosić Wydział Ochrony i Polowań o wybranie ze składu Wydziału jednego członka na bibliotekarza, któryby zaopiekowałby się biblioteką Oddziału.

Posiedzenie Rady, 3 stycznia. Posiedzenie to przeznaczono było głownie na obrady nad budżetem Oddziału na 1900 rok, który przedstawiony został Ogólnemu Zebraniu Członków do zatwierdzenia. Budżet w dochodach przewiduje sumę 27,850 rub., i tyleż w wydatkach.

Ogólne zebranie miesięczne, d. 3 stycznia. Na odbytem w tym dniu balotowaniu przyjęci zostali w poczet członków rzeczywistych Oddziału następujący kandydaci: pp. Eysmont Józef rotmistrz kargopolskiego pułku, Abramowicz Aleksander z Warszawy, Sulmirski Konrad z Mąkolina, Pruski Jan ze Szpegowa, Bednarowski Tytus z Warszawy, Wyszomirski Edmund z Warszawy, Szperling Wacław z Warszawy, hr. Grabowski Józef sztabs-rotmistrz Grodzieńskiego pułku huzarów, Bułowski Albert z Warszawy, Hempel Antoni ze Zdzichowic, Weroczy Jan Tadeusz z Laska, Busse Mieczysław z Kamienca, pt. nieszawskiego, Skarzyński Tadeusz z Łanięt, Górski Franciszek z Warszawy, Avenadjus Bolesław z Warszawy, Kietliński Wacław z Warszawy, Scheller Leon z Warszawy, Koszarski Leonard z Podzamcza, hr. Ożarowski Mikołaj z Warszawy, Majewski Jan z Jabłonia, Elsner Aleksander z Warszawy, Gliński Kazimierz z Kamieńca, pow. gostyńskiego, Orzechowski Jan z Tarnówki, Orzechowski Antoni z Malanowa, Świerczyn Aleksy z Warszawy, Perkowski Mieczysław z Warszawy, Małecki Włodzimierz z Osiecka, Hozer Henryk z Łodzi, Szneider Zygmunt z Warszawy, Smoleński Stanisław z Budziska.

Posiedzenie Rady, 10 stycznia. Ks. Władysław Woroniecki zażądał od Rady sześciu tablic, dla oznaczenia niemi zadzierżawionego polowania we wsiach Padoś, Budzyń i Obłudzin. Ponieważ Towarzystwo wydaje tablice tylko dla miejsc ochronnych, oddanych pod dozór Towarzystwa, przeto temu żądaniu Rada zadość uczynić nie mogła. Natomiast na przedstawienie ks. Woronieckiego Rada wyznaczyła 10 rub. nagrody dla strażnika Burcego z pow. makowskiego za energiczne ściganie kłusowników, oraz postanowiła wystosować podziękowanie naczelnikowi straży ziemskiej w pow. makowskim za jego opiekę nad zwierzostanami rzeczonego powiatu.

Postanowiono przesłać 25 rub. na ręce naczelnika straży ziemskiej pow. płońskiego dla rozdziału pomiędzy czterech podwładnych mu strażników, którzy odznaczyli się, pomimo grożącego im niebezpieczeństwa, przy ściganiu i odebraniu broni kłusownikom.

P. Morawski ze Smardzowa zgłosił się do Rady o zamianę płatnego biletu dla stróża przy miejscach ochronnych na bilet bezpłatny, co też uskutecznione zostanie na drodze urzędowej.

Naczelnik powiatu wieluńskiego zawiadamia, że pomimo energicznego śledztwa nie udało się wykryć sprawców kradzieży tablic Towarzystwa przy miejscach ochronnych w Galewicach.

P. Wł. Kępiński przedstawił Radzie, że w pow. łaskim jest nowy naczelnik straży ziemskiej, p. Sarżowski, który dotychczas nie jest członkiem stałym Towarzystwa. Rada, na skutek tego przedstawienia, postanowiła zamianować p. Sarżowskiego członkiem stałym i przesłać mu żeton.

Ludwik Toporowicz, stróż przy miejscu ochronnem w Woli Osowskiej, odebrał broń kłusownikowi, polującemu o godz. 7-ej wieczorem. Postanowiono broń oddać władzy, a o nadużyciu zawiadomić naczelnika powiatu.

Przedstawiony też został Radzie protokół sądu konkursowego, wyznaczonego do osądzenia konkursowych monografij: sarny i zająca. *Jury* orzekło, że żadna z prac o zającu nie kwalifikuje się do nagrody, natomiast z prac o sarnie zakwalifikowano do nagrody, monografię p. Wiktora Stephana, nadleśnego dóbr Willanowskich. Z nazwiskiem laureata czytelnicy nasi niejednokrotnie spotykali i spotykać się będą na szpaltach „Łowca Polskiego.“ p. W. Stephan jest bowiem stałym naszym współpracownikiem.

Drobiazgi Myśliwskie.

Sarny padają. Ze smutkiem dowiadujemy się, że w niektórych okolicach kraju szerzy się pomór na sarny. Administracya lasów Willanowskich donosi nam, że między innemi w Oborach pod Jeziorną i w Łosiu u p. Mysyrowicza znajdowano padłe sarny. Na polowaniu u p. Szwedego w Nieborowie znaleziono 2 padłe sztuki. Również p. Józef Iżycki z Zator (pow. pułtuski) komunikuje nam, że stan sarn zmniejszył się u niego blizko o połowę, co jednak przypisać głównie należy rozwijającemu się w tamtych stronach kłusownictwu.

Nowy Oddział. Gazeta Radomska donosi, że w Radomiu powstał zamiar założenia Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Szybkość i wytrzymałość lotu ptaków. Najszybszym ptakiem, według „Le Chasseur français“, jest jeżyk, który z łatwością leci z szybkością 180 kilometrów na godzinę. Po nim idzie jaskółka, robiąca 120 kilom. na godzinę. Tę samą szybkość może osiągnąć i gołąb pocztowy, jeśli tylko przestrzeń do przebycia nie jest zbyt wielką. Tak np. w 1872 r. gołębie pocztowe przebyły odległość między Paryżem i Versailles w 20 minut. Przy większych przestrzeniach szybkość lotu gołębia jest mniejsza.

Najwytrzymalszemi ptakami są fregaty i albatrosy. Znanym jest przykład fregaty, lecącej w ciągu 7-u dni z rzędu i albatrosa, który leciał 5 dni, nie odpoczywając ani razu.

Liczba psiarni do polowania *par force* wzrasta z każdym rokiem w Anglii. Obecnie jest ich 405, z których 23 do polowania na jelenia, 194 na lisa i 188 na zająca. Najważniejsza jest psiarnia królewska do polowania na jelenia w okolicach Windsoru. Psiarnie te pozostają pod kierunkiem wielkiego łowczego, lorda Coventry. Z psiarni do polowań na lisa najważniejszą jest księcia Beaufort'u. Pomiędzy dyrektorami polowań *par force* (maitres d'equipages) znajdują się cztery damy.

Hekatomby ptactwa na Helgolandzie są przedmiotem obrad rozmaitych niemieckich Towarzystw ochrony zwierząt. Z poręki tych Towarzystw zarządzono badania i zebrano następujące dane: jednej nocy ubito na Hel-

golandzie 15,000 przepiórek, w jednym dniu schwytano 200 ptaków śpiewających, przy latarniach morskich jednej nocy schwytano w sieć 100,000 skowronków, z których 20 sztuk sprzedawano za 1,50 mr. (½ rubla) przeważnie do kuchen gości kąpielowych. Towarzystwa wyjednały tyle u rządu, że zakazał polować na ptactwo chłopcom, nie mającym lat 15, a warunki polowania dla dorosłych obostrzył.

Polowanie na niedźwiedzie przedstawiają nam na obrazach malarze w ten sposób, że myśliwy strzela do zbliżającego się ku niemu mysia na dwóch łapach. Ilustracye w pismach fachowych nawet przedstawiają walkę na noże z niedźwiedziami — wszystko to są historyjki z tysiąca i jednej nocy, a zresztą *„a brau mentir qui vient de loin"*. Pan Hans v. Kadich powiada w piśmie niemieckiem „Zwinger u. Feld" między innemi: „Czyta się w fachowych pismach niemieckich i amerykańskich o walce z niedźwiedziem na noże. Wątpię, aby którykolwiek z autorów tych historyjek lub malarzy podobnych scen, widział kiedykolwiek na oczy coś podobnego, a nawet niedźwiedzia w ogóle. Od lat kilkunastu polowałem nie mało na tego zwierza w Europie i Ameryce, nie mało szarych, czarnych i burych niedźwiedzi zabiłem, z wyjątkiem tak zwanego *grizzly-bear*, który ma być najsroższym i przyznaję się otwarcie, że w tem polowaniu nie mogłem się dopatrzeć żadnego niebezpieczeństwa. Czy ruszony z barłogu, czy przed naganką—niedźwiedź ucieka, jak zając. Raniony, broni się niedźwiedź tylko w ostateczności, trzeba być bardzo nieostrożnym, nawet lekkomyślnym, aby się przybliżać wtedy do niego blizko i szukać guza, kiedy bezpiecznie dobić go można z doskonałej obecnie broni, z odległości kilkudziesięciu kroków. Próbowałem kłuć nożem ubitego niedźwiedzia i nigdy nie udało mi się przebić grubej skóry i warstwy tłuszczu tak, aby to mogło zadać cios śmiertelny, choć używałem noży i kordelasów najlepszych i operowałem z całym spokojem. Walkę na noże z niedźwiedziem także do bajek zaliczyć muszę".

Polowania z końca wieku. Pewien margrabia włoski zabił we wrześniu roku zeszłego 1109 sztuk zwierzyny(?) i to w ciągu zaledwie dwóch godzin. W tej liczbie figuruje 1106 *wróbli* (*sic*) i 3 kosy. Gdyby strzelał do pojedynczych ptaków i gdyby ani razu nie spudłował, musiałby dawać bez ustanku w ciągu 2 godzin po 9 strzałów na minutę. Widocznem więc jest, że strzelał do stadek i zabijał po kilka lub kilkanaście ptaków naraz. Inny znów, Włoch z Bolonii, w obec 7 sędziów, *ad hoc* sprowadzonych, zabił w ciągu jednego dnia 2189 jaskółek. Miał przy sobie 4 strzelby kal. 14 i dwie rezerwowe kal 16. Słusznie o tych polowaniach mówi dowcipny redaktor „Chasseur pratique", p. Jean Robert, że w dwudziestym wieku kronika myśliwska będzie brzmiała mniej więcej tak: „8 września otwarcie polowania w *X* u p. barona de Z. Strzałb jedenaście. Na rozkładzie: 1716 wróbli, 1 kuna, 3 sójki i 2 szczury".

Kobieta stróżem łowieckim. W stanie Michigan niejaka miss Warren Neal od wielu lat pełni obowiązki stróża łowieckiego *(garde-chasse)*. Przebiega ono konno okolicę, a ponieważ atrybucye jej obejmują także występki, przeciw prawom rybackim, kontrabandę i złodziejstwo, mało więc który z jej kolegów może się pochwalić taką masą protokółów, spisanych przez siebie, jak miss Neal.

Myślistwo u boerów należy do pierwszorzędnych czynników w wychawaniu młodzieży. Zarówno chłopcy, jak i dziewczęta od najmłodszych lat umieją obchodzić się z bronią. Gdy chłopiec dochodzi do lat piętnastu i może swobodnie, bez wysiłku dźwignąć sztuccr, ojciec daje mu broń, dwa ładunki i posyła go na polowanie na antylopy. Drugą kulę dostaje młodzieniec na wszelki wypadek, powinien bowiem zabić antolopę od pierwszego strzału. Gdy powróci ze zwierzyną i odda ojcu jeden ładunek nie wystrzelony, wtedy zyskuje pochwałę, z której jest wielce dumny. Wobec takiego systemu wychowania, czyż można się dziwić, że wojsko Boerów składa się wybornych strzelców, z którymi nawet dzieci ojczyzny wszelkiego klasycznego sportu, jaką jest Anglia, nie mogą sobie poradzić.

Norwegskie prawo łowieckie. Nowe prawo łowieckie zaczęło obowiązywać w Norwegii od maja r. b. ku szczególnemu niezadowoleniu Anglików, którzy dotychczas licznie nawiedzali kraj ten w celach sportowych. Według tego prawa, każdy cudzoziemiec za prawo polowania w pewnym oznaczonym dystrykcie obowiązany jest płacić 100 kroner (około 55 rubli).

Ciekawe są terminy polowania na różne rodzaje zwierzyny. I tak: na łosie od 10 do 30 września; na jelenie (byki) od 15 sierpnia do 30 września; na łanie—od 15 do 30 września; na dzikie renifery—od 1 do 14 września; na zające, głuszcze, cietrzewie, pardwy - od 15 września do 14 marca; na słonki—od 15 września do 20 maja; na kaczki erdredonowe—od 15 października do 14 marca. Cieląt jeleni lub reniferów nie wolno strzelać. Również zabrania się strzelać jeleni lub reniferów płynących, chyba, że sztuka poprzednio była raniona. Bobry, sarny, kozice, łabędzie, bażanty i kuropatwy są ochraniane przez rok cały.

Łosia na każdym zaregestrowanym majątku jest wolno zabić tylko jednego na rok; chyba że kilka własności ziemskich, sąsiadujących ze sobą, łączy się w jeden myśliwski rewir, wówczas za specyalnem pozwoleniem Króla wolno jest zabić więcej sztuk. Łączenie takie ogranicza się *maximum* 5-letnim terminem. Na łosia niewolno jest polować z psami, które gonią głosem.

Wolno jest łowić na sidła i łapki (sic): zające, głuszce, cietrzewie i pardwy od 15 października do 14 marca.

Król rezerwuje sobie prawo, lecz tylko w terminie nie dłuższym nad 5 lat: a) zamykania polowania na pewien rodzaj zwierzyny w ciągu całego roku; b) skrócenia terminu polowania na pewien rodzaj zwierzyny; c) zabronienia użycia niektórych systemów sideł lub łapek szkodliwych dla niektórych gatunków zwierzyny, lub naruszających względy ludzkości; d) zabronienia strzelania cieląt łosi.

Bażanty w Ameryce. Wiadomo, że bażant jest ptakiem starolądowym, więc w Ameryce nie był znanym przed jej odkryciem. Obecnie hodowcy amerykańscy starają się o rozpowszechnienie bażanta mongolskiego (*faisan a collier blanc*), który się tam doskonale aklimatyzuje. Rządy pojedynczych stanów rozwijają też korzystną działalność w tym kierunku. Tak n. p. stan Ohio urządził w Van Wert bażantarnię, z której rozdano fermerom 2,000 jaj, a nadto wyhodowano 4,000 bażantów. W stanie Illinois opłata za prawo polowania wynosi 1 do 2 dolarów dla stałych mieszkańców stanu, a 5 dolarów — dla przybyszów. Istnieje projekt, aby pieniądze te obrócić na założenie bażantarni rządowej, w której oprócz bażantów będą hodowane rozmaite inne ptaki łowieckie starego lądu, jak kuropatwa skalna, pardwa piaskowa, czarna kuropatwa indyjska i wiele innych.

Upadek życia zwierzęcego w Stanach Zjednoczonych. Prof. Hornaday, dyrektor ogrodu zoologicznego w Nowym Yorku, przeprowadził śledztwo, mające na celu sprawdzenie, czy ilość zwierząt ssących i ptaków w Stanach Zjednoczonych wzrasta, czy też się zmniejsza? Rezultat tego śledztwa był bardzo smutny, okazało się bowiem, że na czterech piątych terytoryum Stanów Zjednoczonych (z wyjątkiem Alaszki) ilość zwierząt i ptaków od lat piętnastu znacznie się zmniejszyła. Śledztwo wykryło, że w stanach Massachusets, Connecticut, Pennsylvania i Wisconsin znajdują się całe zastępy Włochów i innych cudzoziemców, strzelających wszelkie ptactwo, jakie się tylko uda napotkać. W stanie New York ilość ptactwa zmniejszyła się o 48%, we Florydzie o 90%, w Nebrasce o 10%, w stanie Maine o 52%, w Connecticut o 75%, w Indyanie o 60%. W półn. Karolinie, w Oregonie i w Kalifornii życie zwie-

rzęce utrzymało się w ciągu ostatnich 15 lat w mierze. Wreszcie w stanach Kansas, Wyoming, Utah i Washington zauważono przyrost ptactwa, a to dzięki doskonałym prawom łowieckim, jakie tam obowiązują.

Ochraniajcie gołębie pocztowe!—woła pewien niemiecki myśliwy do braci z cechu św. Huberta. Gołębie pocztowe wytresowane w locie, giną zwykle w jesieni podczas polowań. Tymczasem ptaki te oddają podczas wojny wielkie usługi. Niemieckie gołębie pocztowe noszą pod skrzydłem herb państwowy, za ubicie ich karze prawo z 28 maja 1894 r. Tresura ich jest ogromnie mozolną. Zapatrywanie rolników, że gołębie zrządzają na polach szkody jest mylne, stwierdzono raczej, że ptaki te niszczą mnóstwo robactwa i zielska; jedynie podczas siewu mogą zrządzić drobne szkody, ale w tym czasie kursują gołębie pocztowe rzadko. Żandarmerya niemiecka śledzi tych, którzy mordują gołębie pocztowe.

Zwierzyna w Sudanie Górnym. Podróżnik afrykański, dr. Dupony (Francuz), podaje bardzo ponętny obraz Sudanu Górnego, jako terenu do polowań. Bogactwo zwierzyny jest tam niesłychane, ku czemu przyczyniło się wyludnienie, będące następstwem wojen z lat ostatnich. Spotyka się tam ciągle słonie, nosorożce, hipopotamy i niezliczone stada antylop. Podróż do tego raju myśliwskiego nie trwa zbyt długo. Z Bordeaux jedzie się przez dni sześć do St. Louis nad Senegalem, poczem po trzy lub czterodniowej podróży wodnej (rzeką Senegalem) wylądowuje się w Kajenie. Ztąd już rozpościerają się olbrzymie przestrzenie, na których nie spotyka się nigdzie żadnych prawnych przeszkód do polowań w rodzaju prawa własności i t. p. Mając dobrą broń i dostateczny zapas amunicyi, można nasycić największy apetyt myśliwski.



Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

D. 30 listopada odbyło się polowanie u p. Dominika Jeżewskiego w Głębokim pod Kruszwicą (w powiecie inowrocławskim). Polowano w 4 strzelby przy pomocy 70 naganiaczy na przestrzeni 50 włók i zabito 180 zajęcy. Oryginalnością polowania jest fakt, że na polach, graniczących z gub. Królestwa Polskiego, było znacznie mniej zajęcy, nadto, że w kotłach zające radykalnie unikały kierunku ku granicy Królestwa.

D. 11 grudnia na dorocznem polowaniu w Smardzewie (w powiecie płońskim) u p. Morawskiego przy 12° Rm. i silnym wietrze zabito w 13 fuzyj 81 zające.

W d. 10 grudnia na polach miejskich osady Lubraniec, w okolicy Brześcia Kujawskiego i sąsiedniej kolonii Mielżynek polowano w 7 strzelb i zabito 28 zajęcy i 6 kuropatw.

U p. Bogusławskiego w Rzadkiej Woli, pod Brześciem Kujawskim, na przestrzeni 24 włók polowano w 14 strzelb i zabito 42 zające, 16 kuropatw i jastrzębia.

W d. 15 grudnia odbyło się polowanie w Glinkach, w gub. płockiej, u ks. Woronieckiego. W 6 strzelb zabito: 56 zajęcy, 2 lisy i 14 kuropątw.

D. 18 grudnia polowano u pana Stanisława Zielińskiego w Dębowcu, w gub. piotrkowskiej. W 14 strzelb zabito: 155 zajęcy i 6 kuropatw.

W d. 9 (21) grudnia odbyło się polowanie u hr. Mieczysława Orłowskiego, w majątku Malejowieckim, gub. podolskiej. W 10 strzelb zabito 140 zajęcy, 30 bażantów (kogutów), 3 lisy; razem 173 sztuki.

Dnia 18 grudnia odbyło się polowanie u p. Aleksandra Stokowskiego, w Drużbicach, gub piotrkowskiej, na którem padło: 134 zajęcy, 26 kuropatw, 3 cietrzewie i 1 lis.

W tygodniu przedświątecznym odbyły się dwa polowania u p. Alfreda Handke, w pow. noworadomskim. Pierwsze odbyło się w Konopiskach, majątku nabytym przez p. H. dopiero przed rokiem. W kilkanaście flint zabito: 60 zajęcy, 2 jelenie (10 aki), kozła i 4 cietrzewie. Drugie polowanie miało miejsce na terenach, dzierżawionych przez p. H., we wsi Rędzinach. W 18 strzelb zabito: 100 zajęcy, 11 kozłów, 2 lisy i 3 kuny. Królem polowania był p. Zygmunt Koehhen z Włoch, który miał na rozkładzie 3 kozły i 14 zajęcy. W 1897 r. na tej samej przestrzeni zabito: 30 zajęcy i 1 kozła; w 1898 r. — 50 zajęcy, 2 kozły i jelenia. Tak znaczny postęp w swoich zwierzostanach p. H. zawdzięcza troskliwej ochronie, jaką od lat paru w swojem myślistwie rozwinął, o czem już parokrotnie wspominaliśmy.

U pani W. Mniewskiej w Sokołowie, w okolicy Brześcia Kujawskiego, w d. 22 grudnia polowano w 10 strzelb i w 4 miotach zabito 50 zajęcy i 10 kuropatw.

W d. 28 grudnia odbyło się polowanie w Siemkowicach, w pow. wieluńskim. W 9 strzelb zabito: 206 zajęcy, 6 kuropatw, 3 lisy i rogacza. Królem polowania był p. Witold Kurczewski, który miał na rozkładzie 42 sztuki.

D. 28 grudnia w Wątoszach, w gub. kaliskiej, odbyło się polowanie w 15 strzelb, na którem zabito 118 zajęcy, 15 kuropatw i 2 lisy.

Na polach wsi Piątkowo, pod Brześciem Kujawskim, dzierżawionych przez p. Antoniego Zajza, polowano w d. 20 grudnia w 12 strzelb i na 40 włokach zabito: 60 zajęcy i 11 kuropatw.

D. 30 grudnia na dorocznem polowaniu w Wolencinie (w pow lipnowskim) u p. Władysława Nałęcz w 7 fuzyi zabito 120 zajęcy i 9 kuropatw. Skonstatowano znaczną poprawę w zwierzostanie.

W Krowicach u p. Rutkowskiego (pod Brześciem Kujawskim) polowano 30 grudnia i w 8 strzelb na 20 włókach zabito 22 zające i 6 kuropatw.

W d. 30 grudnia w Kletni (pow. noworadomski) u p. Antoniego Krzętowskiego odbyło się polowanie, na którem w 12 strzelb zabito 115 zajęcy i 3 kuropatwy. Do sarn nie strzelano, jakkolwiek widziano je w kilku zakładach.

D. 30 grudnia r. z. odbyło się polowanie w Natolinie, należącym do dóbr Willanowskich Ksawerego hr. Branickiego. W 8 strzelb zabito: 102 bażanty (koguty), 30 zajęcy i jastrzębia.

Obowiązek kronikarski zmusza nas do zanotowania na tem miejscu rezultatu bardzo niefortunnego polowania, jakie w d. 29 grudnia odbyło się w wielkich lasach w pewnej okolicy gub. siedleckiej. W kilkanaście strzelb zabito tam w tym dniu 5 *kóz*, 1 rogacza i kilka zajęcy. *Myśliwi*—jak donosi nasz korespondent—byli przeważnie z Warszawy. Czyż to byli myśliwi? Czy jest szanujący się myśliwy, który nie wie, że kóz o tej porze strzelać nie wolno? Tam, gdzie na 6 zabitych sarn pada 5 kóz, omyłką tłomaczyć się nie można; tam, widocznie, strzelano bez wyboru, a za to prawo karze, a prawdziwi myśliwi potępiają.

D. 30 grudnia w Dobrzelewic, w gub. piotrkowskiej, u p. Rudzkiego polowano w 21 strzelb i pomimo niesprzyjającej polowaniu w lesie odwilży, zabito: 163 zające, 8 kuropatw i 2 cietrzewie.

W d. 3 stycznia w gub. kaliskiej, w Szczypiornie p. Stefana Bronikowskiego i w Noskowie p. Adolfa Weigta, odbyło się łączne polowanie, na którem zabito 151 zajęcy.

D. 3 stycznia w Błochowie, w gub. kaliskiej, u p. Kazimierza Karnkowskiego zabito 50 zajęcy i 10 kuropatw.

W d. 4 stycznia w leśnictwie Nowy Gościniec (w powkolskim) u p. Wacława Niemojowskiego na polowaniu w 14 strzelb zabito 180 zajęcy i rogacza.

W d. 3 i 4-ym b. m. odbyło się polowanie w Chrobrzu, w lasach należących do margrabiego Wielopolskiego. W 12 strzelb zabito 9 rogaczy, 490 zajęcy, 2 lisy i 12 kuropatw. Najwięcej, bo 65 sztuk, zabił Tomasz hr. Zamojski.

W Starzenicach, w pow. wieluńskim, u p. Łubieńskiego odbyło się polowanie, na którem zabito: 88 zajęcy, 3 rogacze, 1 lisa, 1 cietrzewia i 3 kuropatwy.

W d. 4 stycznia odbyło się polowanie na Nieborowie, dzierżawione przez p. Aleksandra Szwedego. W 14 strzelb zabito: 3 rogacze, 137 zajęcy, 10 kogutów bażantów i 3 jastrzębie. Mimo doskonałej ochrony, znać tu, jak w wielu innych miejscowościach, znaczny ubytek zajęcy i kuropatw. Do tych ostatnich na prośbę gospodarza nie strzelano.

W Masłowicach w pow. noworadomskim u p. Franciszka Siemieńskiego odbyło się polowanie 4 stycznia, na którem w 6 strzelb ubito 141 zajęcy, 2 cietrzewie i 4 kuropatwy. Królem polowania był p. Gustaw Siemieński.

Dnia 4 stycznia w dobrach Góry (pow. słupeckim), u hr. Kwileckiego odbyło się polowanie, na którem w 16 strzelb zabito 438 zajęcy. Na żądanie gospodarza do sarn, bażantów, cietrzewi i kuropatw wcale nie strzelano, jakkolwiek dla myśliwych pokusy nie brakowało. Królem polowania był p. L. Morzycki, mający na rozkładzie 65 kotów. Administratorowi majątku, p. Dreszerowi, należą się słowa uznania za trudy i starania poniesione w celu podniesienia zwierzostanu do takiej wysokości.

Dnia 5 stycznia odbyło się doroczne polowanie u p. Witolda Robowskiego we Wturku (pow. słupeckim). W 19 strzelb, przy nader nieprzyjającej pogodzie (gęsta mgła i miękko w polu), zabito 103 zające i 9 kuropatw. Celnemi strzałami odznaczyli się pp. S. Milencki i rotmistrz dragonów M. Serednicki.

D. 5 stycznia w Brwinowie, pod Warszawą, u p. Stanisława Lilpopa odbyło się polowanie, na którem w 14 strzelb zabito 60.

W d. 5 stycznia odbyło się drugie w tym sezonie zbiorowo polowanie członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa na dobrach Osieck. Polowano tym razem w rowirze Augustówka w 30 strzelb. Dzień był fatalny, deszcz bowiem padał prawie bez przerwy. Zabito 78 zajęcy.

Kółko myśliwskie Otwockie w ostatnich dniach urządziło dwa polowania, jedno 4 a drugie 10 stycznia. Na pierwszem pomimo słotnej i wietrznej pogody w 10 strzelb zabito w 6 zakładach, przeważnie polnych, 71 zajęcy. Do kuropatw nie strzelano wcale, chociaż widziano bardzo wiele. Na drugiem polowaniu w głębokiej kniei, również w 16 strzelb w 7 miotach zabito 58 zajęcy, w tem 18 bielaków i kozła. Sarn widziano dużo, jednak myśliwi, nie zbyt wprawni w rozpoznawaniu kozłów, wstrzymywali się widocznie od strzałów, aby nie zabić kozy zamiast rogacza, gdyż omyłka taka kosztuje każdego niefortunnego uczestnika 50 rub., które płaci jako karę w razie zabicia samicy. Wysokość tej kary już się ustaliła we wszystkich większych naszych gospodarstwach łowieckich, co bezwątpienia skłania myśliwych do większej baczności przy strzelaniu do sarn. Widziano też w kniei i bażanty, które w Otwocku od paru lat dopiero są zaprowadzone na dziko i przyjmują się dobrze.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie № 1. Posiadam po polach wydołki, które z powodu zbytku wilgoci nie tylko nie dają dochodu, ale zakwadzają większe kawałki pola. Chciałbym te wydołki, mające ½—1½ morgi obszaru, formy przeważnie owalnej, zużytkować na schroniska dla zajęcy i kuropatw.

Projektuję następującą formę remizy: Dół chcę otoczyć nasypem, a ten znów rowem, mającym 2 arszyny szerokości; nasyp w jednem miejscu byłby przerwany. Rów i jama mają na celu ściągnięcie zbytniej wilgoci z otaczającego remizę pola, a nasyp chcę zużytkować na schronisko (remizę).

Ziemię mam ciężką, gliniastą, lub ciężki gliniasty czarnoziem. Upraszam o łaskawą odpowiedź w łamach „Łowca Polskiego," czy projektowany kształt remizy jest odpowiedni, a przynajmniej możliwy i jakiemi krzewami należałoby nasyp obsadzić? Czy nie należałoby przestrzeni pomiędzy krzewami obsiać żarnowcem, jerzyną, obsadzić bulwami lub czem innem, dla dostarczenia pożywienia zwierzynie?

Ponieważ takie wydołki są bardzo rozpowszechnione, sądzę więc, że odpowiedź Szanownej Redakcyi będzie miała obszerniejsze znaczenie.

Połonne. *B. Wydżga.*

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W styczniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), jelenie (byki),*) sarny (rogacze), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie, kwiczoły i wszelkie ptactwo przelotne.

*) Na jelenie (byki) na mocy Najwyższego ukazu z 1888 r. nie wolno polować od 15 lutego do 15 sierpnia.

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie, w składzie Chruścińskiego, płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano
Sarninę	à 18 k.	22½ — 25 k. funt
Zające	à 75 k.	1,00 — 1,20 k. sztuka
Kuropatwy	à 80 k.	1.00 — — k. para
Bażanty		
koguty	4,00 k.	6,00 — — k. para
kury	2,00 k.	3,50 — — k. para
Kwiczoły	9,00 k.	12,00 — — k. kopa
Kaczki dzikie		
krzyżówki	à 90 k.	1,20 — — k. para
cyranki	75 k.	1,00 — — k. para
Jarząbki	à 1,20 k.	1,50 — — k. para
Cietrzewie	1,80 k.	2,50 — — k. para
Dziki warch.	5 k.	8 — — k. funt

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Wąsowiczowi w Malejowicach. Wiadomości takie zamieszczamy zawsze najchętniej i bezinteresownie. Nadesłanego rubla zapisujemy na dalszą prenumeratę hr. M. Orłowskiego.

Treść Nr. 2 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:“
Nowogrodzka 17, w Warszawie
(od godz. 5 do 6 po południu)

KRZYSZTOF BRUN i SYN

Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi

ORAZ

NACZYŃ KUCHENNYCH I GOSPODARCZYCH

w Warszawie

poleca:

Hacele do podków (patent Nuess'a)





Zawsze pozostają ostre. Absolutnie uniemożliwiają zatrat. Jedyne rzeczywiście praktyczne na ślizkie i gładkie drogi. ***Ostrzegamy przed naśladownictwem.***

Każdy oryginalny hacel opatrzony jest marką fabryczną L H C°

Cenniki na żądanie.

Maszynki czyli nożyce do strzyżenia koni



najnowszej konstrukcyi, działające nadzwyczaj szybko i dokładnie, dające możność ostrzyżenia konia w przeciągu 30 do 40 minut nawet nieobeznanemu z tym przyrządem.

Cena rb. 75.00.

Patentowane latarnie „Sturm"



Wypróbowane, nowego pomysłu, wykluczające użycie zapałek w zabudowaniach gospodarskich, t. zw. samozapalające się (malutki knot, stale utrzymując płomień, roznieca knot zwykły), z rurką zabezpieczającą od wylewania się nafty, bezwzględnie bezpieczne, praktyczne i trwałe.

Cena rb. 3.00.

Opakowanie jednej sztuki wraz z przesyłką kolejową: w Królestwie kop. 50 do 75, w Cesarstwie kop. 75 do rub. 1 kop. 50.

Nb. Przy większych posyłkach, koszty transportu znacznie się zmniejszają.

Naczynia i przyrządy mleczarskie

jako to: blaszanki w różnych wielkościach do przenoszenia i przewożenia mleka, miary do mleka z pływakami, chłodniki, maszyny do robienia masła, wygniatacze do masła i t. p.

DOM HANDLOWY

Jagiełło & Korzycki

w Warszawie.

Załatwia wszelkie czynności ekspedycyjne na komorach celnych. (15)

Egzystująca od lat 15-tu

PRACOWNIA JUBILERSKA

J. Lipowski i S-ka

otworzyła MAGAZYN WŁASNY

przy ul. Trębackiej N. 9.

Poleca biżuteryę złotą z drogiemi kamieniami, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

CENY PRZYSTĘPNE.



HURTOWY I DETALICZNY

(67) MAGAZYN BRONI

A. W. TARNOPOLSKIEGO

(MOSKWA, ulica MIASNICKA, dom STYKOWA)

ma honor zawiadomić pp. myśliwych, że jest on jedynym na całe Cesarstwo i gubernie Królestwa Polskiego reprezentantem w sprzedaży broni z lufami stalowemi Compound Cap, firmy Joseph Tholet et C-o w Liège, której wynalazca, p. Cap, oddał wyłączne prawo wyrobu broni z lufami stalowemi Patent Compound Cap.

Stalowe lufy Compound Cap, wynalezione w końcu 1898 r., wytrzymują nieprawdopodobne ciśnienia, pozostawiając daleko po za sobą co do siły stal Kruppa, Wittorta i Cockerilla, a przytem posiadają i inny niezastąpiony przymiot—spoistość, nieustępującą damaskowi.

Takie wysokie zalety luf Patent Compound Cap odrazu uczyniły z nich najlepszy z istniejących materyałów lufowych, dający wszelkie szanse najlepszych strzałów i niezrównanej wytrzymałości. Dla uniknięcia fałszerstwa prosimy o zwrócenie uwagi, że lufy te powinny mieć markę, którą przedstawia zamieszczony obok rysunek. Prawdziwe mogą być tylko z tą marką na każdej lufie. Cennik broni z lufami Patent Compound Cap wysyła się bezpłatnie.

Grandes Caves de Bordeaux

MAZOWIECKA 20. Wina i koniaki zagraniczne. (38)

WINO Szampańskie (34) DOYEN & C°.

Zakład Fotograficzny J. GOLCZ

ERYWAŃSKA Nr 3.
WARSZAWA. (35)

Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Января 1900 г.

Redaktor i wydawca Jan Szlolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.